

Nr 12(16)/2013
Listopad
Grudzień
Egzemplarz
bezpłatny

WIEŚCI RABCZAŃSKIE

Pismo poświęcone sprawom Rabki-Zdroju i okolic



FINAL PROJEKTU
Polska-Izrael: Bliżej Siebie
str.8



REGIONALNE ZWYKI
Od Adwentu do Nowego Roku
str. 10-11



ROZMOWA
z Posłem Pawłem Kowalem
str. 12

Bliżej świata



WYMIANA POLSKO - NIEMIECKA

Czas, którego **nigdy nie zapomnimy!** - **Die Zeit, die wir nie vergessen!**

W dniach od 5 do 12 października br. młodzież I Liceum Ogólnokształcącego gościła dwunastoosobową grupę młodzieży niemieckiej wraz z opiekunami z Markgräfler Gymnasium/Müllheim, kraj związkowy: Badenia – Wirtembergia (Baden – Württemberg). Była to kolejna wizyta młodzieży niemieckiej w naszym Liceum. W kwietniu br. uczniowie I L.O. im. E. Romera byli z 7-dniową wizytą w Müllheim, o czym pisaliśmy na łamach gazety. Uczniowie uczestniczą w programie „Wymiany Szkolnej – Schüleraustausch”.

Grupa z Niemiec zakwaterowana była jak co roku u rodzin naszych uczniów, co stanowi integralną część programu. Program spotkania obejmował m.in. obserwacje zajęć lekcyjnych (3 godziny lekcyjne), zawody

sportowe, zwiedzanie Krakowa, Zakopanego i wyjazd do Bukowiny Tatrzańskiej (kąpiele w gorących źródłach). Zwiedzano również obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau

oraz kopalnię soli w Wieliczce. Uczestnicy wspólnie spędzali także czas wolny, organizując m.in. ogniska.

Wymiana przynosi oczekiwane efekty – z każdym rokiem młodzież coraz lepiej się komunikuje, widać wyraźny postęp w nauce języków obcych. Poza tym cieszy otwartość uczniów, brak uprzedzeń. Relacje, które nawiązują są naturalne i przyjazne.

Jak zwykle wiele czasu pochłonęła organizacja wymiany. Opiekunowie po stronie polskiej i niemieckiej byli w ciągłym kontakcie e-mailowym i telefonicznym, by na miejscu nie było nieprzyjemnych niespodzianek, które w jakikolwiek sposób mogłyby zakłócić radość, jaką młodzież biorąca udział w przedsięwzięciu czerpała ze wspólnego spotkania. Uczniowie naszej szkoły uczestniczyli w spotkaniach przygotowawczych, podczas których zdobywali wiedzę na temat przebiegu wymiany, mieli okazję zapoznać się z relacjami i zdjęciami z wizyt w latach ubiegłych. Miłe było to, że młodzież dołożyła starań, by kontaktować się ze sobą przed zaplanowanym przyjazdem – uczniowie nawiązali kontakt przez „Steckbrief’y” i SMS-y.

Zarówno jedna jak i druga strona wymianę zakończyła z poczuciem spełnionych oczekiwań. Zrealizowane zostały wszystkie punkty programu. Bardzo serdeczna i miła atmosfera panująca w rodzinach polskich, duże zaangażowanie osób goszczących młodzież niemiecką i ciekawy, zróżnicowany program przyczyniły się do tego, że dobre wspomnienia pozostaną na lata, a każdy uczestnik jest przekonany o słuszności takich przedsięwzięć jak to.

Spotkanie miało – jak zwykle – duży wpływ na młodzież. Wiadomym jest, że aspekt językowy odgrywa rolę pierwszoplanową, jednak dzięki takim wizytom pojawia się okazja poznania kultury, obyczajów, historii danego kraju. Można dzięki nim zweryfikować stereotypy myślowe, które wciąż tkwią w świadomości. Ponadto dla opiekunów i organizatorów to w pewnym sensie wyzwanie i szansa na sprawdzenie umiejętności organizatorskich.

Wymiany polsko-niemieckie urosły już do rangi romerowskiej tradycji. Każdy rok owocuje w nowe doświadczenia, które są podstawą do tego, by kolejne spotkania czynić jeszcze ciekawszymi i motywującymi do poznania świata i innych kultur.

Bogusław Łańczyk

Bardzo dziękujemy Rodzicom naszych uczniów za gościnę oraz Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży (PNWM) za współfinansowanie ww. programu.



Fotografie pochodzą ze źródeł prywatnych

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia,
składamy wszystkim Mieszkańcom
Gminy Rabka-Zdrój najserdeczniejsze życzenia.
Niech ten czas będzie dla Państwa okazją
do spędzenia niezapomnianych chwil w gronie rodziny,
a magiczna moc Wigilijnego Wieczoru sprawi,
iż nadzieja, spokój i szczęście zagospodzą w Waszych sercach,
usuwając wszelkie troski i zmartwienia.
Wraz z nadchodzącym Nowym Rokiem życzymy
dużo optymizmu i wiary w pogodne jutro
oraz pomyślności w realizacji
osobistych zamierzeń.*

*Przewodnicząca Rady Miejskiej
Maria Górnicka-Orzeł*

*Z-ca Burmistrza
Robert Wójciak*

*Burmistrz Rabki-Zdroju
Ewa Przybyło*

W NUMERZE

WYMIANA POLSKO-NIEMIECKA	str.2
W SKRÓCIE	str.4
MOK	str.4
RUTW	
DOGONIĆ EUROPE	str.5
ABSOLWENCI ROMERA	
POKONAĆ SIEBIE - KAMILA PERUCKA	str.6
POLSKI SKIALPINISTA NA OŚMIOTYSIĘCZNIKU	str.7
FINAL PROJEKTU	
POLSKA-IZRAEL: Bliżej siebie	str.8-9
FOLKLOR W REGIONIE	
REGIONALNE ZWYKI OD ADWENTU DO NOWEGO ROKU	str.10-11
BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO NOWOCZESNE, ALE OPARTE NA	
TRADYCYJNYCH WARTOŚCIACH	str.12
BRUKSELA - MIASTO WIELU KULTUR	str.13
NOWA MODA	str.14
OPOWIEŚCI ZABOOKOWANE	str.15
10-LECIE SPARTAKIADY INTEGRACYJNEJ	str.15
DEBIUTY	
ZNAD KANAŁU LA MANCHE	str.16
WIEŚCI Z MIASTA	str.17
RECENZENCI I FELIETONIŚCI	
ADWOKAT	str.18
KRONIKA	str.18
JEST W RABCE TAKI CZŁOWIEK	
ŻYCIE Z MUZYKĄ: Irena Szuba	str.19

Szanowni Państwo,

Rabka nie od dziś może szczycić się mianem miasta, które chętnie podejmuje współpracę z zagranicznymi instytucjami czy organizacjami. Ludzie pochodzący z naszego miasta i okolic coraz częściej pojawiają się na arenie międzynarodowej, uczestnicząc w różnego rodzaju inicjatywach zakrojonych na szeroką skalę. Stąd temat wiodący numeru i konwencja większości artykułów zamieszczonych na łamach pisma. Przeczytać Państwo mogą tekst o fascynującej wyprawie Andrzeja Bargiela, pochodzącego z Łętowni skialpinisty, który zjechał na nartach z ośmiotysięcznika (s.7), wymianie polsko- niemieckiej w Romerze (s.2) czy o finale projektu „Bliżej siebie. Historia i kultura dwóch narodów”, podczas którego w I Liceum goszczono uczniów i ich opiekunów ze szkoły w Tel Avivie. W nagrodę za zwycięstwo w konkursie wiedzy o Unii Europejskiej i języku angielskim **Daniel Łazarski, Katarzyna Zięba i Paulina Żółtek** - także uczniowie z Romera - wyjechali do Brukseli, na specjalne zaproszenie Posła do Parlamentu Europejskiego **Pawła Kowala** (wywiad z politykiem na s. 12-13). Relację z pobytu zamieszczamy na s. 13-14. Na dokładkę w dziale „Wieści z miasta” można poznać szczegóły dotyczące pozyskania przez Rabkę jeszcze jednego miasta partnerskiego – tym razem węgierskiego (s.17).

Nie mogło oczywiście zabraknąć w numerze tematu związanego z nadchodzącym Bożym Narodzeniem. W tym roku publikujemy tekst „Regionalne zwyki”, żeby przypomnieć lokalne tradycje, które niestety powoli odchodzą w zapomnienie.

Przed nami szczególny, świąteczny czas. Życzę w imieniu swoim i całej redakcji, by spędzili go Państwo w spokojnej, rodzinnej atmosferze, pełnej życzliwości i dobroci.

Karolina Żarnowska

Dyżury redakcji Wieści Rabczańskich

Zapraszamy do siedziby redakcji, mieszczącej się w I Liceum Ogólnokształcącym
(ul. Jana Pawła II 41, Rabka Zdrój, pokój nr 8, wt.14:20-15:10)
Telefon redakcyjny: 889 014 990

Wielka Gala Kulturowego Gościńca miała miejsce 23 listopada. Już po raz trzeci Stowarzyszenie zorganizowało niezapomniany wieczór z kulturą. W programie był pokaz filmów dokumentalnych ukazujących sylwetki artystów rabczańskich: pisarki **Ewy Owsiany**, plastyka **Jerzego Koleckiego** i muzyka **Piotra „Kuby” Kubowicza**. Filmy wyreżyserowane zostały przez **Katarzynę Ceklark**, zdjęcia są autorstwa **Sebastiana Kluski** a muzykę skomponował **Piotr Kolecki** i **Marek Leszczyński**. Wszystkie filmy zobaczyć można za pośrednictwem strony: www.kulturowygoosciniac.pl. Na gali miała miejsce także promocja pierwszego numeru „Zeszytów Rabczańskich”, pisma, które jak mówią wydawcy, ma być: „...pismem o kulturze, historii, tradycji i społeczeństwie Rabki-Zdroju i jej okolic”. Pierwszy numer pisma został poświęcony pamięci tragicznie zmarłego ks. **Kamila Kowalczyka**, który przed śmiercią przekazał redakcji swój artykuł zatytułowany: „Skawiański spór o dziesięćcinę”. Zgromadzeni uczcili pamięć ks. Kamila minutą ciszy. Na zakończenie wystąpił romski zespół „Kałe Bała” **Teresy Mirgi** z Czarnej Góry. Impreza odbyła się przy finansowym wsparciu Urzędu Miejskiego w Rabce oraz Banku Spółdzielczego w Rabie Wyżnej.

III Turniej Szachowy Międzyszkolnej Ligi Szachowej w Rabce-Zdroju odbył się w ostatni piątek listopada. Na starcie stanęło aż 32 zawodników z 7 szkół z Gminy Rabka-Zdrój, którzy rywalizowali w dwóch grupach wiekowych. W turnieju dla szkół podstawowych wystartowało aż 13 uczestników – wszyscy ze Szkoły Podstawowej nr 2 Rabce-Zdroju. W grupie starszej rywalizowali ze sobą uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Im-

preza odbyła się przy wsparciu Pani Dyrektora szkoły **Ireny Jaworskiej**, nad sprawami organizacyjnymi czuwała nauczycielka matematyki **Małgorzata Nawara**. Nagrody oraz poczęstunek ufundowała Rada Rodziców przy II LO. Od strony technicznej turniej poprowadził **Paweł Mroziński** przy pomocy pani **Joanny Lichoń** z I LO w Rabce-Zdroju.

Konkurs literacko – plastyczny oraz muzyczny „Błogosławiony Jan Paweł II” pod patronatem Burmistrza Rabki-Zdroju **Ewy Przybyło** organizują: Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. Świętej Rodziny w Rabce-Zdroju, Parafia św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Rabce-Zdroju, Miejski Ośrodek Kultury w Rabce-Zdroju. Temat konkursu brzmi: JAN PAWEŁ II, O JANIE PAWLE II, Z JANEM PAWŁEM II. Konkurs jest skierowany do uczniów szkół podstawowych z Rabki-Zdroju i okolic. Prace będą oceniane i nagradzane w dwóch kategoriach wiekowych: klasy od I do III, klasy od IV do VI. Ocenie podlegają: wiersze, listy, rysunki, grafiki, malarstwo, piosenki (soliści lub zespół, chór). Zgłoszenia udziału szkół do dnia 3 stycznia 2014 (telefonicznie: pani Dorota Siwor 660 370 864, pani Monika Radowska 660 893 186. Prosimy dzwonić po godz. 15.00). Termin wysyłania prac upływa 21 lutego 2014 r., w tym dniu odbędą się także przesłuchania. Regulamin konkursu i szczegółowe informacje są dostępne na stronach internetowych organizatorów.

Spotkanie mikołajkowo-święteczne dla osób niepełnosprawnych i ich rodzin miało miejsce 1 grudnia w restauracji „Siwy Dym”. Organizatorem było Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym (PSOUU) koło w Rabce – Zdroju. W spotkaniu uczestniczyło

około 200 osób. Wzięli w nim udział również przedstawiciele władz miasta: burmistrz **Ewa Przybyło**, jej zastępca **Robert Wójciak**, przewodnicząca Rady Miasta **Maria Górnicka - Orzeł**, a także radny powiatowy **Marek Szarawski**, proboszcz parafii św. Teresy ks. **Dariusz Pacula**, proboszcz parafii św. M. Magdaleny ks. **Paweł Duźniak** wraz z wikarym **Arturem Chrostkiem**, a także zaprzyjaźniony ze stowarzyszeniem ks. **Józef Kapcia**. Uroczystość uświetnił występ zespołu „Majeranki” poprowadzony przez **Dorotę Majerczyk**, który tym razem przygotował inscenizację jasełek z oprawą muzyczną kołęd i pastorałek. Po złożeniu życzeń, wspólnej modlitwie, zebrani podzielili się opłatkiem. Po otrzymaniu prezentów i sesji fotograficznej z Mikołajem, dzieci bawiły się wesoło pod kierownictwem **Ani Rapacz**. W tym czasie rodzice i zebrani goście obejrzeli kronikę Stowarzyszenia i omawiali tematy związane z przyszłorocznymi planami organizacji.

Burmistrz Rabki-Zdroju serdecznie zaprasza

Mieszkańców i Gości
na plenerowe powitanie
Nowego Roku 2014

Amfiteatr ul. Chopina - od godz. 23.00
W programie:

- Start w muzyczną podróż po świecie
- Konkursy sylwestrowej nocy
- Noworoczne życzenia Pani Burmistrz
- Pokaz sztucznych ogni
- Losowanie głównych nagród

Prowadzący : Grażyna Hojduś i Marian Bodziony- aktorzy krakowscy

XXX Mistrzostwa Podhala w Szachach Rabka-Zdrój, 01 – 05.02. 2014 r.

- 1. Organizator:** Miejski Ośrodek Kultury w Rabce-Zdroju
- 2. Miejsce gry:** Ośrodek Wypoczynkowo-Konferencyjny „Sokolica”
ul. Gancarska 4, 34-700 Rabka-Zdrój
www.osrodeksokolica-rabka.pl
- 3. Zakwaterowanie i wyżywienie:** Wszelkie informacje na temat zakwaterowania i wyżywienia można uzyskać u właściciela Ośrodka „Sokolica” pana Wiktora Zachwieja pod numerem tel: 536-585-908.

Więcej informacji na stronie www.mok.rabka.pl

**Termin zgłoszeń do grup A i B
upływa 25 stycznia 2014 r.**

Miejski Ośrodek Kultury
Amfiteatr, ul. Chopina 17
tel. 18/2676626 kom. 502985974

MOK

Parafia św. Teresy i Burmistrz Rabki-Zdroju
serdecznie zapraszają

dzieci z rodzicami i dziadkami, młodzież i wszystkich
mieszkańców oraz turystów i kuracjuszy!!!

Orszak Trzech Króli w Rabce- Zdroju
6 stycznia 2014, poniedziałek
Amfiteatr ul. Chopina

W programie:

- godz. 14.30- amfiteatr
- królewskie powitanie uczestników Orszaku z udziałem grupy teatralnej "Perełki Marysi" z Chabówki (frg. Jasełek);
- wspólne kolędowanie z Orkiestrą Dętą OSP i Zespołem Regionalnym „Robcusie”; prezentacja najpiękniejszych strojów Królewskiego Orszaku
- uroczysty przemarsz Orszaku Trzech Króli do Kościoła św. Teresy ul. Parkowa 9
- „Jasełka” w wykonaniu Grupy Teatralnej "Perełki Marysi" ze Stowarzyszenia Alternatywna Chabówka
- godz. 17.00 - Msza św. Kościół św. Teresy ; ul. Parkowa 9

Uczestników obowiązują stroje i atrybuty królewskie.
Na uczestników czekać będą śpiewniki oraz papierowe korony,
a także naklejki z logo Orszaku przedstawiające
Trzech Mędrców ze Wschodu.

Dogonić Europę

Nasze chórzystki ćwiczą już kolędy, a to niechybny znak, że Święta Bożego Narodzenia i koniec roku tuż, tuż. To czas sprzyjający refleksji nad tym co minęło, sprzyjający budowaniu planów na przyszłość w nadziei, że chociaż część dobrych życzeń, które będziemy sobie wkrótce składać, ma szanse spełnienia. W Rabczańskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku będziemy sobie pewnie życzyć, żeby nie było gorzej, bo ostatnie dwa lata, zwłaszcza rok 2012, były dla ruchu seniorskiego naprawdę dobre.

Cofając się na chwilę w przeszłość przypomnijmy, że w wymiarze ogólnopolskim niespotykane wcześniej zainteresowanie, konkretne działania i idące za tym pieniądze przyniósł rok 2012. Na realizację ministerialnego Programu na rzecz Aktywności Osób Starszych (ASOS) przeznaczono w latach 2012-2013 60 mln złotych. Kęś tego finansowego tortu zdobyło nasze Stowarzyszenie, wygrywając konkurs grantowy na poszerzenie oferty edukacyjnej, kulturalnej i rekreacyjno-sportowej. Nie wdając się w szczegóły, staram się bowiem na bieżąco na łamach „Wieści” informować o naszych nowych inicjatywach, przywołam tylko jeden fakt potwierdzający rosnące zainteresowanie rabczańskich seniorów przynależnością do RUTW: w ciągu ostatnich 2 lat liczba członków wzrosła dwukrotnie. Obecnie jest to setka ludzi pragnących żyć aktywnie i budować w ten sposób nowy wizerunek pokolenia 50+.



III Małopolskie Forum UTW - minister Władysław Kosiniak-Kamysz oraz Prezes Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń UTW - Wiesława Borczyk wręczają certyfikat naszemu Stowarzyszeniu

Jesteśmy na początku drogi

twierdzi prezes Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń UTW – Pani Prezes **Wiesława Borczyk**. W 2013 r. Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej wraz z Radą ds. Polityki Senioralnej, w której Pani Prezes aktywnie uczestniczy, po licznych konsultacjach z organizacjami pracującymi na rzecz osób starszych opracowało „Założenia Długofalowej Polityki Senioralnej w Polsce na lata 2014-2020”. **Ten niezwykle ważny dokument zostanie zatwierdzony do końca bieżącego roku.** Jest to konkretny zestaw niezbędnych działań, które będą podjęte w odpowiedzi na wyzwania wynikające z globalnych zmian demograficznych związanych z nieodwracalnym procesem starzenia się społeczeństw, wydłużania życia ludzkiego w coraz lepszej kondycji fizycznej i psychicznej. Dokument wyznacza kilka priorytetów takich jak: permanentna edukacja, aktywizacja społeczna, profilaktyka zdrowia, kultura fizyczna i sport, bezpieczeństwo społeczne itp. – które będą objęte systemowym wsparciem, także finansowym.

W najbliższych latach będziemy więc starali się dogonić Europę w stwarzaniu warunków przyjaznych seniorom, a mamy bardzo wiele do nadrobienia. Z małych miejscowości, gdzie dostęp do kultury, rekreacji, rozrywki jest utrudniony, a w dodatku wciąż jeszcze pokutują dawne stereotypy, postrzeganie ludzi starych jako niepełnowartościowych, a nawet niepotrzebnych członków rodziny, społeczeństwa, droga do Europy jest szczególnie długa i wyboista. W Rabce - Zdroju przeciwdziałanie wykluczeniu ze względu na wiek, stan zdrowia i status materialny oraz



III Małopolskie Forum UTW - minister Władysław Kosiniak-Kamysz oraz Prezes Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń UTW - Wiesława Borczyk wręczają certyfikat naszemu Stowarzyszeniu

aktywizacja seniorów dla nich samych i dla społeczności lokalnej jest głównym celem działań RUTW. Blisko współpracujemy z miejscowym Samorządem, z Władzami Miasta i Gminy, MOK-iem, Fundacją Rozwoju Regionu Rabka, placówkami oświatowymi. Zyskujemy od nich i od obywateli naszej gminy coraz większe uznanie, zrozumienie, pomoc. To cieszy i budzi nadzieję na przyszłość.

Co przed nami

Trzy priorytety na przyszły rok to przeprowadzka RUTW do nowego miejsca, utworzenie Rady Seniorów, organizacja I Ogólnopolskiej Zimowej Senioriady UTW na Podhalu – Rabka-Zdrój 2014, Jubileusz 5-lecia istnienia uniwersyteckiego Chóru „Cantabile”.

W grudniu Uniwersytet będzie się przeprowadzał do nowej siedziby w dawnym biurze MOK, w Galerii Pod Aniołem. Zdecydowana poprawa warunków lokalowych i większa niż dotąd możliwość korzystania z pomieszczeń galerii niezmiernie cieszy, ale nakłada też na nas dodatkowe zobowiązania wynikające z konieczności utrzymania dotychczasowej funkcji Galerii – jako miejsca wystaw, spotkań wydarzeń kulturalnych – dostępu dla wszystkich zainteresowanych.

W grudniu wystąpiliśmy z wnioskiem o powołanie Rady Seniorów i mamy nadzieję, że wzorem innych gmin, także u nas powstanie takie ciało konsultacyjno-doradcze, a wraz z nim pojawi się stanowisko pełnomocnika ds. seniorów, który ogarnie i właściwie ukierunkuje całokształt zagadnień związanych z coraz aktywniejszą polityką senioralną Miasta i Gminy Rabka-Zdrój.

Wreszcie temat najważniejszej wagi: organizacja I Ogólnopolskiej Zimowej Senioriady UTW na Podhalu – Rabka-Zdrój 2014r. Pomysł wyszedł od członka naszej Rady Programowej, Radnego Powiatu, Pana **Marka Szarawarskiego**, a Zarząd RUTW zdecydował się, nie ukrywam, że po wielu wahaniach, na zorganizowanie pierwszej takiej w historii polskich UTW wielkiej imprezy, która, mamy nadzieję, raz jeszcze potwierdzi prężność i potencjał naszego Uniwersytetu oraz przyczyni się do promocji Rabki - Zdroju jako gminy uzdrowiskowej przyjaznej seniorom. Nad tematem pracujemy już od wakacji wraz z naszymi Patronami: Urzędem Miejskim, Ogólnopolską Federacją Stowarzyszeń UTW, Powiatem Nowotarskim i Fundacją Rozwoju Regionu Rabka. Senioriada planowana jest na 4 marca 2014r. Od następnego numeru będziemy temat ten prezentować szerzej.

Korzystając z okazji, pragnę w imieniu Zarządu Stowarzyszenia Rabczański Uniwersytet Trzeciego Wieku złożyć serdeczne Życzenia Świąteczne i Noworoczne Czytelnikom "Wieści Rabczańskich", Słuchaczom RUTW, wszystkim naszym Przyjaciółom, Patronom, Darczyńcom. Niech nadchodzący świąteczny czas i przyszły rok obdarzą Was i Waszych Najbliższych dobrym zdrowiem, spokojem, powodzeniem w realizacji zamierzeń.

Beata Śliwińska

Pokonać siebie

KAMILA PERUCKA, absolwentka I Liceum Ogólnokształcącego im. Eugeniusza Romera, w ostatnich latach odnosi sukcesy w maratonach. Do tej pory startowała w ośmiu, ale ostatnich pięć zalicza się do Korony Maratonów Polskich. Aby uzyskać odznakę, trzeba w czasie 24 miesięcy zaliczyć maraton w Dębnie, Krakowie, Warszawie, Wrocławiu i Poznaniu – Kamili udało się to zrobić w 378 dni. W Mistrzostwach Polski Kobiąt w maratonie w Warszawie we wrześniu 2012 zajęła 6 miejsce, a w roku 2013 (w Dębnie) 5 miejsce.

Magdalena Zalewska - Tomalak: Zamiłowanie do sportu wyniósł z domu? Twoi rodzice zajmują się sportem...

Kamila Perucka: Tak, moi rodzice są mocno związani ze sportem. Od najmłodszych lat tata mobilizował nas, czasami wręcz zmuszał, do aktywności fizycznej. Muszę się przyznać, że był moment, kiedy nie lubiłam biegać. Gdy w wakacje tata zabierał mnie z bratem na bieg plażą, a siostra z mamą zostawały na kocu, miałam ochotę zostać z nimi. Jak to dziecko- wolałam się bawić. Ale teraz, gdy jestem na plaży, bieg jest dla mnie pierwszą rzeczą do zrobienia – i to nie z poczucia obowiązku, ale dla przyjemności. To jest wspaniałe uczucie, gdy po długim biegu plażą można wbiec do morza. Cieszę się, że rodzice pokazali mi, ile radości może dawać sport.

M.Z.-T.: Jakimi dyscyplinami sportu zajmowałaś się przed Twoimi startami w maratonach?

K.P.: Pływaniem, koszykówką, pchnięciem kulą i oczywiście biegami, głównie przełajowymi.

M.Z.-T.: Czym zajmujesz się od ukończenia liceum?

K.P.: Studiowałam fizjoterapię na Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. Po uzyskaniu tytułu magistra zaczęłam pracę w zawodzie. Rozpoczynając studia w Krakowie dołączyłam do KS AZS AWF Kraków, w którym do tej pory trenuję. Teraz jest to trudniejsze, ponieważ Trener z grupą są w Krakowie, a ja w Rabce. Dlatego biegam według rozpisanego planu (tak jak robiłam to w każde wakacje).

M.Z.-T.: Jakie uczucia łączą się z udziałem w maratonach? Czemu to Cię pociąga?

K.P.: Maraton jest biegiem, który pozwala udowodnić sobie, że można coś osiągnąć, pokonać kolejną granicę. Przebiegnięcie tak długiego dystansu nie zależy wyłącznie od wytrenowania, ale w dużej mierze od „głowy”. Jeżeli chce się go ukończyć, czasami trzeba zagryźć zęby i biec dalej mimo bólu, mimo

w trakcie zdarzają się momenty zwątpienia, złości, ale uczucia towarzyszące przekroczeniu mety trudno jest opisać. To wielka radość i satysfakcja, które powodują, że o wszystkich trudnościach się zapomina.

Nie można też zapominać o atmosferze, która związana jest z maratonami. Przez dwa dni można brać udział w imprezach towarzyszących, czasami w ciekawych wykładach lub po prostu przejść się po targach. Kibice takich imprez są rewelacyjni, kiedy słyszy się doping, to aż chce się biec, a przecież nikt tym ludziom nie kazał wychodzić na ulicę. Wśród tłumu kibiców biegnie się łatwiej, to jest coś, co „niesie”. Fajnie jest usłyszeć miłe słowa, a jeśli organizator dodatkowo umieszcza imię zawodnika na numerze, kibice dopingują po imieniu konkretną osobę.

Podczas maratonu można poznać wielu wspaniałych ludzi, którzy mają taką samą pasję. Wspólnie biegnie się przyjemniej i kilometry szybciej mijają. Lubię jeździć z grupą na zawody, ponieważ wtedy te emocje czuje się szczególnie. Wspólnie się motywujemy, dopingujemy i cieszymy z osiągnięć.

M.Z.-T.: To właśnie te uczucia zdecydowały, że spośród wielu dyscyplin wybrałaś właśnie bieganie w maratonach?

K.P.: W wieku 20 lat chciałam zrobić coś, co zapamiętam na dłużej i tak padło na maraton. Skoro tylu ludzi daje radę, to dlaczego nie ja? W czasach szkolnych na każdych przełajach (które miały tylko 1 km) obiecywałam sobie, że po raz ostatni się tak męczę. Nigdy nie dotrzymałam słowa, a później rzuciłam się na dystans 42 razy dłuższy. Wcześniej w ogóle nie wyobrażałam sobie, że jest to możliwe. Nigdy wcześniej nie przebiegłam więcej niż treningowe 12 km.

Mój debiut zaliczyłam w Krakowie. Niestety, bez dobrego przygotowania, wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, że do takiego dystansu trzeba podejść bardzo poważnie. Standardowo zaliczyłam ścianę po 30 km, a ostatnie kilometry wydłużały się niemiłosiernie, nogi bolały, ale obiecałam sobie, że ten maraton przebiegnę w całości, nie wolno mi przestać biec. Chociaż było bardzo trudno i przyrzekłam sobie, że robię to tylko ten jeden raz, dałam radę. Na mecie moja ra-

tęgo wewnętrznego głosu, który każe odpuścić. Bo w maratonie nie chodzi o to, by pokonać innych, ale o to, by przede wszystkim pokonać siebie i swoje słabości. Oczywiście

dość była ogromna, czułam się wspaniale i byłam dumna, że mi się udało. Ból przestał istnieć, a ja już zastanawiałam się, kiedy to powtórzę. Następne dni jednak nie należały do przyjemnych. Ból mięśni był straszny. Chodzenie po schodach czy przysiady były praktycznie niewykonalne. Od tamtej pory wiem, jak wygląda i czym kończy się start bez przygotowania. Kiedy już zaczęłam trenować pod maraton, dystans ten nie wydaje się długi, nie zaliczam ściany, a po ukończeniu mogę normalnie chodzić i wyjść następnego dnia na trening.

Mój rekord życiowy to 3:11:35, ale wiadomo: chcę go za każdym razem poprawiać.

Już teraz odczuwam, że to mało i chciałabym przebiec ultramaraton. Kto wie, może na 25 urodziny się odważyć.



M.Z.-T.: Jakie, oprócz sportu, masz pasje, zainteresowania? Czy cały swój wolny czas poświęcasz na treningi?

K.P.: Sport jest moją największą pasją. Oprócz biegania bardzo lubię pływać czy grać z przyjaciółmi w koszykówkę. Lubię też chodzić po górach, uwielbiam nasze Tatry. Oczywiście bieganie po nich jak i po innych górach jest również świetną zabawą. Kiedy mam więcej wolnego czasu, lubię obejrzeć dobry film lub przeczytać książkę. Chętnie też podróżuję, a start w róż-

nych biegach jest dodatkowym pretekstem, by to robić.

Jednak większość wolnego czasu przeznaczam na trening. Teraz, gdy szybko robi się ciemno, jest trochę trudniej, bo muszę iść biegać zaraz po pracy. Długość treningu zależy od tego, co akurat mam zrobić – czy jest to długie wolne wybieganie 30 km, szybkie interwały, czy bieg w drugim zakresie. Jeśli chodzi o przygotowanie do maratonu, to swoje kilometry trzeba wybiegać i to dużo, żeby nie czuć się tak, jak ja po pierwszym maratonie. Dlatego biegam codziennie; w ciągu tygodnia przebiegam od 80 do ponad 100 km. Do startu w maratonie trzeba się napracować, bo jak to mówią „maraton to tylko finisz z setek przebiegniętych kilometrów”.

M.Z.-T.: Poleciałabyś innym bieganie na tak długich dystansach? Czy według Ciebie każdy mógłby spróbować swych sił w maratonie czy to sport dla wybranych?

K.P.: Bieganie to świetny sport dla każdego. Wystarczy założyć buty i wyjść z domu. Pozwala na utrzymanie kondycji, dobrego stanu zdrowia i samopoczucia przez długi czas. Endorfiny, które wydzielają się w trakcie wysiłku, powodują pewnego rodzaju uzależnienie od tej formy aktywności.

Szkoda, że w Rabce jest to jeszcze mało popularny sport. Brakuje tras biegowych, a i biegaczy jest niestety niewielu.

*Rozmawiała
Magdalena Zalewska- Tomalak*

Polski skialpinista na ośmiotysięczniku

Pochodzący z Łętowni **ANDRZEJ BARGIEL** to pierwszy Polak, który zjechał na nartach z ośmiotysięcznika *Shishapangmy* (8013m.n.p.m.). Wyprawa rozpoczęła projekt „*Hic sunt leones*”, którego jest pomysłodawcą. „*Tu są lwy*” (bo tak dosłownie tłumaczy się ten zwrot z języka łacińskiego), oznacza nieznane tereny, białe plamy na mapach, niezdojane miejsca. Takie właśnie nietknięte narciarsko szczyty chce osiągnąć Andrzej. Projekt zakłada zjazd na nartach z najwyższych szczytów Ziemi. Góry w Ameryce Południowej, na Alasce i w Himalajach to jego kolejne cele. Myśli o narciarskiej wyprawie na Mount Everest.

Andrzej to utytułowany skialpinista. Jest trzykrotnym mistrzem Polski, brązowym medalistą Pucharu Świata w tej dyscyplinie i rekordzistą świata w zawodach „*Elbrus Race*” - pokonał rekord znanego rosyjskiego himalaisty **Denisa Urubki** o ponad 30 minut. Zajął dziewiąte miejsce w najbardziej prestiżowych skialpinistycznych zawodach na świecie „*Pierra Menta*”.

Wyprawa na *Shishapangme* to jego trzecia z rzędu ekspedycja na Himalajach. Pierwszym zdobywanym przez niego szczytem była *Manaslu*, a następnym *Lotshe*. Celem było szybkościowe wyjście na wierzchołek i zjechanie z niego na nartach. Niestety nie udało się. Podczas pierwszej wyprawy Andrzej musiał zawrócić na polecenie kierownika ekspedycji. Z kolei na *Lotshe* plany pokrzyżowała mu pogoda: ekipa wycofała się i nie zdobyła szczytu. Były to wyprawy narodowe zorganizowane przez Polski Związek Alpinizmu, w ramach projektu **Polski Himalaizm Zimowy**. Kierownikiem tej na *Lotshe* był nieżyjący już **Artur Hajzer** (zginął tragicznie w tym roku podczas wspinaczki na ośmiotysięcznik), któremu młody Bargiel bardzo się spodobał i po powrocie mówił o nim: *Moc Jędrka wszyscy znamy - w połączeniu z umiejętnościami technicznymi, doświadczeniem, dojrzałą odpornością psychiczną, może ona dać efekt piorunujący. W związku z tym myślę, że Jędrka ma szansę na dokonanie w przyszłości ważnych rzeczy w górach wysokich.*

I stało się: zjechał z ośmiotysięcznika na nartach.

Wyjazd na *Shishapangme* Andrzej zorganizował sam. Zdobył sponsorów i dobrał ekipę, w której skład wchodził: brat **Grzegorz Bargiel**, doświadczony ratownik TOPR oraz międzynarodowy przewodnik wysokogórski **IVBV**, **Dariusz Załuski**, himalaista i filmowiec, oraz **Marcin Kin**, fotograf.

Pierwsze trudności napotkali już na granicy Tybetu: celnicy uważali, że plakat z logiem może być narzędziem propagandy i nie chcieli zgodzić się na przewiezienie go. Na szczęście po długich negocjacjach udało się przekonać celników. Następnym problemem okazała się łączność satelitarna, której przenoszenie przez granicę tybetańską jest zakazane. Miejscowy kucharz przeniósł sprzęt w plecaku, przechodząc przez rzekę (oczywiście za niemałą łapówkę).

W drodze do podnóża góry ekipa odbyła wyjazd aklimatyzacyjny



fot: Marcin Kin



fot: Marcin Kin



fot: Marcin Kin

w kierunku Mount Kailash (6714m.n.p.m.). To święta góra dla czterech religii, bardzo szanowana wśród wspinaczy. Według oficjalnych danych nie odnotowano żadnego jej zdobycia. Był to trekking wokół góry i okazja do pojeżdżenia na nartach po piaszczystych wydmach Tybetu.

Po dotarciu do bazy na wysokości 5000 m n.p.m. i przetransportowaniu sprzętu, zaczął się proces aklimatyzacji, zakładanie kolejnych obozów na wyższych wysokościach. Niestety, w tym czasie Andrzej rozchorował się: dopadło go silne przeziębienie, był bardzo osłabiony. W efekcie spędził w namiocie dwa dni śpiąc i nie

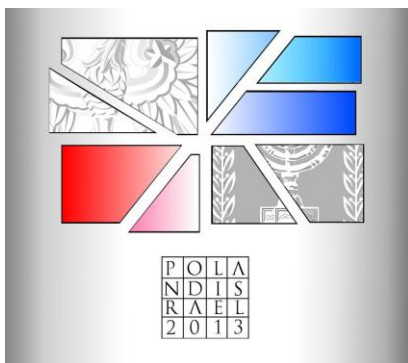
jedząc. Po tym wydarzeniu ekipa wyruszyła do obozu I. Andrzej wystartował nieco później, potrzebując więcej czasu na organizację. Po drodze zdarzył się wypadek: gdy przeskakiwał przez lodowcowy potok, jego kijek utknął między skałami i zaklinował się tak mocno, że Andrzejowi wypadł bark. Nie zastanawiając się długo, ponieważ czas działał na jego niekorzyść, sam go sobie nastawił. Poszedł dalej i dogonił

swoich kompanów. Działania górskie były kontynuowane; w końcu nadzedł czas na atak szczytowy. Droga na szczyt nie zaczęła się dobrze, pod Grzegorzem zapadł się lód, wpadł do lodowatej wody. Spowodowało to wychłodzenie i osłabienie organizmu. Dariusz i Grzesiek wycofali się z ataku. To był najtrudniejszy moment tej wy-

prawy. Brat z wielkim bólem i smutkiem musiał zawrócić, nie miał siły iść dalej. Po długiej rozmowie i przemyśleniach Andrzej postanowił, że pójdzie sam. Wyruszył w górę z wielką motywacją i dużym zapasem sił. To była jedyna szansa na zdobycie szczytu. Warunki zaczęły się pogarszać, występował duży opad śniegu, wiał bardzo silny wiatr, narciarz został sam. Inne wyprawy działające na *Shishapangme* też zrezygnowały, Sierpowiec twierdził, iż pogoda nie pozwala na dalszą wspinaczkę. Andrzej zapadał się po barki w śniegu, wspiął w dużym zagrożeniu lawinowym, a przede wszystkim doskwierała mu samotność. Mimo to udało się - osiągnął cel. Trudne warunki podczas ostatniego etapu ataku szczytowego nie pokrzyżowały mu planów. Następnie zapiął narty i zjechał na dół. Warto podkreślić, że wyjście z obozu trzeciego na szczyt zajęło 8 godzin, a zjazd...34 minuty! Całkowity czas zdobycia szczytu z bazy centralnej wyniósł 28 godzin, a już po 1,5 godzinie Jędrka siedział „pod górą”.

Samotny zjazd na nartach z ośmiotysięcznika to jego marzenie, które spełnił nie tylko dzięki talentowi. To wynik jego ogromnej pracy i wysiłku oraz efekt wsparcia tych, których przekonał do swoich celów. Spełnianie marzeń zaczął już w dzieciństwie, na starych drewnianych nartach, które kupił od sąsiada za rakiety od tenisa stołowego i scyzoryk. Miał wtedy 9 lat. Dziś tę transakcję nazywa „intereselem życia”.

Jadwiga Bargiel



Finał projektu Polska - Izrael: BLIŻEJ SIEBIE

31 października 2013 nastąpił finał projektu „Blżej siebie. Historia i kultura dwóch narodów”, którym była wizyta 100

uczniów ze szkoły w Tel Avivie w I Liceum Ogólnokształcącym im. E. Romera. Wizytę tę poprzedziły długie przygotowania, polegające nie tylko na organizacji spotkania, ale też na poznawaniu kultury żydowskiej i historii Żydów żyjących w przedwojennej Rabce.



Odbывало się to na warsztatach, np. w Krakowie, gdzie po krakowskim Kazimierzu oprowadzał uczniów Liceum pan **Adam Musiał**, opowiadając także o zwyczajach i kulturze żydowskiej czy w Rabce, gdzie teren przedwojennej gminy żydowskiej pokazywał młodzieży pan **Narcyz Listkowski**. Koordynatorka projektu ze szkoły – **Magdalena Zalewska-Tomalak** – ukończyła kurs polsko-izraelski w Sulejówku, a następnie dwutygodniowe seminarium Wiedzy o Holokauście w Yad Vashem (opisane w wakacyjnym numerze „Wieści”)

Kontakt z uczniami izraelskimi młodzież nawiązała parę miesięcy przed wizytą, zakładając grupę na FB, gdzie zamieszczali posty, zdjęcia swoich szkół, wymieniali się adresami mailowymi. W Romerze młodzież podzieliła się na 10 dziesięcioosobowych grup; każda grupa wybrała sobie inny kolor i w przydzielonym kolorze wykonała dwadzieścia identyfikatorów – po jednym dla siebie i dla każdego Gościa. Identyfikatory były różnorodne, pomysł zależał od inwencji członków grupy.

Powitanie nastąpiło przed szkołą: uczniowie polscy witali młodzież izraelską, przypinając im identyfikatory. Witali się radośnie, jak dawni, stęsknieni za sobą znajomi. Wszyscy zebrali się na udekorowanej sali gimnastycznej, na której przybyłych powitał Dyrektor **Marek Świder**. Potem głos zabrala koordynatorka projektu ze

strony izraelskiej – pani **Oksana Spon**, a następnie starosta nowotarski – **Bogusław Waksmundzki** i Pani **Dorota Słowska-Halczak**, wizytator Kuratorium Oświaty. Po części oficjalnej na scenie pojawiły się „Majeranki”, które zaprezentowały gościom muzykę i taniec góralski. Po nich zagrali na gitarach **Filip Groth** i **Filip Kogut**. Już na tym etapie spotkania nastąpiła niespodziewana zmiana w programie – jeden z uczniów izraelskich też bardzo chciał zagrać, więc Filip Kogut oddał mu swą gitarę i Filip Groth ze swoim izraelskim kolegą zagrali razem, po występie padając sobie w objęcia – wypełniona sala przyjęła to owacyjami. Po nich zaśpiewały jeszcze (też poza scenariuszem spotkania) dwie uczennice izraelskie.

Po występach na sali uczniowie podzielili na grupy polsko-izraelskie rozeszli się na warsztaty do przygotowanych klas, w których czekał na nich poczęstunek i prezenty zafundowane przez Urząd Miasta Rabka-Zdrój i Starostwo Nowotarskie. Warsztaty polegały na zrobieniu kolażu ze zdjęć, które miał ze sobą każdy z uczniów. Zdjęcia obrazowały ich kraje. Podczas pracy następowała dalsza integracja; każda grupa pracowała inaczej: w niektórych tańczono(!), inne pracowały cichutko.

W tym czasie nauczycielami izraelskimi zajęli się nauczyciele polscy, zapraszając na kawę i ciasto, pokazując szkołę.

W budynku Anna oglądano dwie prezentacje: polską, o historii Willi Tereska, opartą na materiałach **Grzegorza Moskała**, prezentował uczeń klasy I c, **Piotr Kolecki**, drugą o Izraelu przedstawiała uczennica szkoły w Tel Avivie. Można było też zwiedzać wystawę oddziału krakowskiego IPN o getcie krakowskim.

Po warsztatach uczniowie zebrali się na sali, by zaprezentować wyniki swojej pracy. Majeranki zaczęły uczyć zebranych polskich tańców, co szybko przerodziło się we wspólny improwizowany taniec. Sala szalała, zebrani znakomicie się bawili.

Potem wszyscy udali się na wcześniej wysprzątany przez uczniów szkoły cmentarz żydowski, na którym odbyła się ceremonia pamięci.

Niezwykle było to, że po tak krótkim spotkaniu uczniowie nie mogli się rozstać: zegnali się jak starzy znajomi. Celem projektu było zniesienie wzajemnych uprzedzeń, poznanie się, uświadomienie sobie, że młodzież polska i izraelska jest taka sama. I to na pewno się udało.



M.Z. – T.

Fotografie w artykule i na okładce pochodzą ze zdjęć Piotra Koleckiego

Uczniowie Romera o finale projektu



Dzień 31 października 2013r. z pewnością pozostanie szczególnym dniem w historii naszej szkoły. Nie codziennie polska młodzież ma okazję do bliższego poznania ludzi z narodu żydowskiego, który przecież tak wyraźnie wpisał się w historię naszego kraju i naszej miejscowości. Przyglądając się całej akcji, byłem zachwycony uczniowską interakcją. Nie spodziewałem się, że dwa narody tak szybko i z tak pozytywnym wydźwiękiem się zintegrują. Wspólne rozmowy, tańce czy robienie kolaży były świetną okazją do poznania się i zawiązania przyjaźni. Z moich rozmów w kolejnych dniach po tym wydarzeniu dowiedziałem się, że duża część młodzieży kontaktuje się i rozmawia z nowymi znajomymi. Myślę, że nasi izraelscy przyjaciele również dowiedzieli się czegoś ciekawego o Polsce. Staraliśmy się pokazać im trochę więcej niż cmentarze i miejsca kaźni z czasów II wojny światowej.

Oczywiście pamięć o tamtych wydarzeniach jest bardzo ważna, ale warto było podzielić się czymś nieznanym. I pokazać im Polskę w nieco innym świetle. Jeżeli musiałbym wymienić je-

den negatywny aspekt tego, co się działo, to nie musiałbym długo się zastanawiać. Uważam, że mogę się wypowiedzieć w imieniu uczniów i całej społeczności szkolnej twierdząc, że każdy z nas czuł pewien niedosyt – spotkanie było zbyt krótkie. Mieliśmy wspaniały czas i bardzo dobrze się bawiliśmy. W związku z tym mamy nadzieję, że to jest jedynie początek naszej współpracy.

Filip Groth, klasa III b

Pomysł i projekt przyjazdu żydowskiego do naszej szkoły od początku zapowiadał się interesująco, ale i nieprzewidywalnie. Z jednej strony organizacja dopięta na ostatni guzik, od powitania gości aż do ostatniej minuty spędzonej razem, a z drugiej zagadki, jak będziemy się dogadywać, jak Oni podejść do tych paru godzin. Ale od pierwszych słów zamienionych z Izraelczykami, całe napięcie, niepewność znikły. Po raz kolejny okazało się, że nie potrzeba się świetnie znać, by dobrze się ze sobą bawić. Na sali gimnastycznej nikt nie słuchał przemówień, każdy

chciał jak najlepiej poznać osoby z innego kraju, ich kulturę, dowiedzieć się, co sądzą o Polsce. Później przejście do klas, w których miały odbyć się warsztaty. No właśnie, miały. Oczywiście każda z grup zrobiła kolaż, który zrobić musiała, ale głównym zajęciem były rozmowy, tańce, słuchanie muzyki. Równocześnie prezentacja na temat Willi Tereska podczas II wojny światowej i krótkie przedstawienie Izraela przez jedną z tamtejszych uczennic. Cała szkolna część, według planu, zakończyć miała się nauką polki i jednego z tradycyjnych tańców izraelskich. I tutaj, po raz kolejny dać o sobie dała spontaniczność. Już po paru dźwiękach polki, muzykę zmieniono, a z głośników dobiegało „I feel good”. Tańce, śpiewy pewnie trwałyby do późnych godzin, gdyby nie opiekunowie, którzy stanowczo stwierdzili, że czas iść na cmentarz żydowski. Kilka minut drogi, podczas których zawieraliśmy kolejne znajomości, rozmawialiśmy i śmialiśmy się były świetnym zwieńczeniem spędzonych wspólnie godzin. Symboliczny był moment rozstania- na skrzyżowaniu uczniowie z Polski skręcali w prawo, a Izraelici szli na cmentarz żydowski. Nikogo

nie obchodziło to, że za nami stały samochody, pożegnania były długie i nadzwyczajnie emocjonalne, jak na tak krótką znajomość. I choć teoretycznie tu następuje koniec spotkania, to tak naprawdę dzięki Facebookowi dotąd zostajemy w kontakcie. Po całym spotkaniu zazwyczaj słyszałem z ust, zarówno gospodarzy, jak i gości, jedno zdanie:



„Jedynym minusem tego wszystkiego, był czas, a raczej jego brak”. Nic dodać, nic ująć.

Filip Kubiński, klasa II d

Odkąd pamiętam Izrael kojarzył mi się jedynie z religią, Żydami i zacofaniem. Spodziewałam się, że ludzie, których poznam podczas spotkania w ramach projektu „Bliżej siebie. Historia i kultura dwóch narodów”, będą może dziwnie ubrani, wyobcowani, staromodni- po prostu inni - ot, głupie stereotypowe myślenie. Moja opinia o nich zaczęła się zmieniać w pierwszych chwilach, kiedy zobaczyłam idącą w naszą stronę grupę młodych, modnie ubranych, uśmiechniętych ludzi. Konfrontacja z nimi ukazała mi jak bardzo się myliłam w stosunku do moich rówieśników z innej części świata. Od słowa do słowa okazywało się, że są to nastolatki tacy jak ja: otwarci, spontaniczni, energiczni i pełni pozytywnego myślenia. Rozmowa z nimi przychodziła mi łatwo, mieliśmy wiele wspólnych tematów. Zawarłam wiele nowych znajomości, tym wartościowszych, że zawiązanych z naturalną otwartością ludzi młodych i pozbawionych uprzedzeń.

Katarzyna Diurczak, klasa III c

**Opinie uczniów zebrała
Magdalena Zalewska- Tomalak**

Z poszczególnymi świętami roku obrzędowego wiążą się różnego rodzaju wierzenia, zabiegi magiczne i wróżby, pieśni i inne ustalone tradycją formy. W obrzędach dorocznych zespoliły się dwa zasadnicze nurty: dawny, przedchrześcijański i nowy, związany z religią katolicką. Rok obrzędowy z czasów przed chrystianizacją dzielił się na poszczególne etapy, cykle wegetacyjne związane z porami roku: zimą, wiosną, latem, jesienią. W każdym z tych czterech okresów pewną część obrzędów poświęcano kultowi zmarłych, wegetacji roślin i płodności, zapewnieniu szczęścia i dobrej doli. Cykl obrzędów dorocznych rozpoczynał się czterotygodniowym okresem Adwentu.

Adwent

rozpoczyna rok kościelny i przygotowuje wiernych do świąt Bożego Narodzenia, u Górali zwanych Godnimi Świnytami lub po prostu Godami. Wraz z nastaniem Adwentu na wsiach milkła muzyka, śpiewy, instrumenty wieszano na przysłowiowym kołku albo zamykano w skrzyni. W tym czasie nie urządzano zabaw i wesel, natomiast w domach zbierały się kobiety na wspólne prace gospodarskie. Do najpopularniejszych zajęć należały wyskubek, czyli skubanie pierza, prządkę – przedzenie wełny i lnu, szycie, haftowanie oraz łuskanie roślin strączkowych. Podczas tych zajęć opowiadano przeróżne, często przerażające historie o duchach, demonach, wspomniano zmarłych i wymieniano wiejskie aktualności. Przypominano również o zakazach, np. ruszania ziemi, która podczas Adwentu odpoczywa i nie wolno jej w tym przeszkadzać. Wstrzymywano się również od spożywania tłustych pokarmów, nie noszono paradnych, kolorowych strojów. Codzienne nabożeństwo roratnie, odprawiane w kościołach przed świtem, przyciągało wiernych nawet z najodleglejszych zakątków wsi.

W regionach górskich, pierwotnie

Św. Mikołaj

uważany był za patrona pasterzy i sprawującego władzę nad wilkami. W Karpatach wierzono, że w noc świętego Mikołaja wilki



schodzą się w jedno miejsce, a święty wyznacza czyje bydło, owce itp. wolno im w nadchodzącym roku pożyć. Do niedawna, zwłaszcza w Gorcach i Beskidzie Wyspowym, wilki stanowiły duże zagrożenie dla stad owiec oraz pasterzy. Kult św. Mikołaja utrzymywał się wśród gorceńskich pasterzy aż do końca XX w. Zwyczaj obdarowywania dzieci podarunkami w dniu św. Mikołaja pojawił się w naszym regionie dopiero po II wojnie światowej, wcześniej nie był praktykowany.

Kult św. Mikołaja utrzymywał się wśród gorceńskich pasterzy aż do końca XX w. Zwyczaj obdarowywania dzieci podarunkami w dniu św. Mikołaja pojawił się w naszym regionie dopiero po II wojnie światowej, wcześniej nie był praktykowany.

Regionalne zwyczaje



Wigilia i dzień św. Łucji

uważany był za okres szczególnego działania złych mocy, a szczególnie czarownic, które przede wszystkim starały się odebrać krowom mleko. Gospodarze pilnowali, aby w tym niebezpiecznym czasie nikt obcy nie wchodził do stajni. Stosowali też szereg zabiegów magicznych, mających na celu ochronę domostwa, a zwłaszcza budynków gospodarskich. Na słupach i drzwiach stajni robili znak krzyża święconym czosnkiem, wapnem lub święconą kredą, okadzali ziołami stajnię i bydło. Od dnia św. Łucji do Bożego Narodzenia rozpoczynano wróżby dotyczące pogody na następny rok. Przez dwanaście dni uważnie obserwowano warunki atmosferyczne. Każdy dzień oznaczał kolejny miesiąc następnego roku. Do wiaderka z wodą wkładano gałązkę wiśni lub jabłoni, z niecierpliwością czekając na jej rozkwitnienie w dniu wigilii Bożego Narodzenia. Zwiastować to miało szczęście i dostatek w domu.

Wigilia Bożego Narodzenia to niezwykle dzień w roku, poprzedzający pamiątkę Narodzenia Pańskiego, otwierający rok słoneczny, wegetacyjny i obrzędowy, pełen wróżb i zabiegów magicznych, które mają na celu zapewnienie pomyślności w nadchodzącym roku. Zgodnie z powiedzeniem powszechnym: jaka Wilijo, taki cały rok, co oznaczało, że dzień wigilijny traktowany był jako zwiastun przyszłości. Tak np. przyszła obfitość owoców zwiastował pojawiający się w tym dniu szron na drzewach, a pochmurna pogoda wróżyła piękne runo na owcach. Wierzono także, że każda czynność i zachowanie w ciągu tego dnia mogło skutkować szczęściem lub przeciwnie, nieszczęściem w przyszłym roku. Dbano więc o to, aby jak najlepiej przeżyć ten czas. Aby zapewnić sobie pomyślność oraz zgodę w rodzinie, należało wcześniej i w pogodnym nastroju rozpocząć dzień. Jeszcze przed świtem dziewczęta biegły do pobliskiej studni po wodę, która miała posiadać właściwości lecznicze i uzdrawiające. W dniu wigilii domownicy od samego rana uwijali się, aby ze wszystkim zdążyć przed wieczem, bowiem po południu nastawał czas świąteczny. Rankiem gospodarz wychodził do sadu z siekierą i przykładając ją do drzew owocowych wykrzykiwał: a zetne cie! bes widzieć ze cie zetne! Na to gaździna wołała do męża: nie ścinaj, nie ścinaj, bo będzie rodziła! I tak trzykrotnie. W rezultacie drzewo zostało ocalone, co w następnym roku skutkowało wyjątkowym urodzajem w przydomowym sadzie. Przed południem gospodarz lub starsi chłopcy udawali się do lasu po podłaznicki, czyli wierzchołki jodełek lub świerków, które gospodarz zatykał, zawsze wierzchołkiem w dół, nad drzwiami chałupy – jedną na zewnątrz (z pola), drugą na drzwiach sieni, trzecią nad drzwiami obory. Pozostałe zawieszał pod pułapem w oborze i w czarnej izbie (pod pierwszym taragarzem). Najpiękniejszą podłaznickę, bogato przystrojoną w kolorowe opłatki, umieszczał w paradnej izbie, zwanej świetlicą. Podłaznicka wisiała w izbie zazwyczaj do Trzech Króli (6 stycznia) lub dłużej – do Matki Bożej Gromnicznej (2 lutego). Jej gałązki zachowywano i palono w piecu podczas burz czy huraganu, aby rozpędzić chmury i uchronić obejście przed uderzeniem pioruna. W kątach izby, w której spożywa się obiad, gospodarz stawiał cztery snopki owsa. Po południu modlono się i cała rodzina zasiadała do wigilijnego obiadu. Pod koniec XIX w. obiad wigilijny składał się z żuru żytniego, klusek jęczmiennych na polewce, ziemniaków, bobu, kapusty, grochu, karpeli, grzybów, owo-

Fotografie w artykule i na okładce pochodzą ze zbiorów Doroty Majerczyk

Od Adwentu Do Nowego Roku

ców suszonych. Podczas wieczerzy ukradkiem spoglądano za siebie, szukając własnego cienia. Jeżeli cień był wyraźny, wróżyło to dobre zdrowie, jeśli go nie było, chorobę lub śmierć. Pod stołem umieszczano siekiere, trzósło (krój, nóż pług) oraz łańcuchy, na których domownicy kładli nogi, żeby nie było odbitków na nogach. Siekiera miała zapewnić zgodę i spokój, a łańcuch symbolizował dostatek i silne więzi rodzinne, zapobiegał również rozbieganiu się bydła na pastwisku. W trakcie całego obiadu panował spokój. Po skończonym posiłku resztki jedzenia, po trochu z każdej potrawy, gaździna wlewała do cebrzyka przeznaczonego dla zwierząt. Po spożytym obiedzie wigilijnym domownicy zasiadali do wspólnego kolędowania. Do najbardziej rozpoznawalnych kolęd i pasteralek, śpiewanych w naszym regionie należą: „Anioł pasterzom mówił”, „W żłobie leży”, „Hej, w Dzień Narodzenia Syna Jedyne”, „Cztery lata wołki pasał”, „Dnia jednego o północy”, „Jezusa Narodzonego”, „Śliczna Paniątka jako jutrzeńka”, „Nie masz ci, nie masz”, „Z Narodzenia Pana”, „Hej tu bywajcie, bracia słuchajcie”, „Lulajże Jezuniu”, „Dzisiaj w Betlejem”, „Pójdźmy wszyscy do stajenki”, „Wśród nocnej ciszy”. Na pasterkę wyruszano gromadnie. W domach pozostawały tylko małe dzieci i osoby starsze. W drodze do kościoła obserwowano z wielką uwagą niebo. W Górcach pochmurna wigilia wróżyła piękne runo na owcach. Podobnie jak w całych Karpatach, do dzisiaj zachował się zwyczaj tzw. podłazów, która to nazwa wywodzi się od słów podłazić kogoś, czyli iść do kogoś w noc wigilijną z dobrymi życzeniami. Przyjście kawalera na podłazy było uważane za rodzaj deklaracji o charakterze matrymonialnym. Zwyczaj ten znany był jeszcze w XIX w.

Dzień Bożego Narodzenia (Godnie Świąta)

spędzano w gronie najbliższej rodziny. Śpiewano kolędy, modlono się i odpoczywano. W tym dniu nie wolno było wykonywać żadnych prac w domu i zagrodzie, jedynie karmiono zwierzęta domowe. Po mszy świętej, wszyscy bez wyjątku udawali się jak najszybciej do domu, wierzone bowiem, że kto pierwszy będzie w domu, ten pierwszy zasieje i zbierze z pola dorodny plon w nadchodzącym roku. Przestrzegano zakazu pokładania się do spania w ciągu dnia, ponieważ skutkowało to mogło lyganiem owsa na polach. Aby dowiedzieć się, jaki będzie urodzaj, gospodarze rozpalali w piecu ogień, a następnie wyciągali na blachy żarzące się węgielki, oznaczające dane plody rolne. Te węgielki, które żarzyły się jasnym płomieniem wróżyły urodzaj, natomiast te, które gasły i czerniały niestety zwiastowały nieurodzaj.

Dzień św. Szczepana,

w odróżnieniu od spokoju i powagi cechującej sposób bycia w pierwszym dniu *Godnich Świąt*, upływał w radosnym nastroju, wśród ożywionych kontaktów sąsiedzko-towarzyskich. Tradycyjnie odwiedzano się wzajemnie i składano sobie życzenia. Winszujący sy-

pali trochę owsa na podłogę, a jego garstkę kładli na stół. Powszechnym zwyczajem było święcenie owsa wyskubanego z wigilijnego snopka. Po przyniesieniu z kościoła, owies ten przechowywano do czasu pierwszego siewu. Miał on chronić zasiane ziarno przed gradem, nawałnicami i wiatrem. Poświęconym owsem karmiono również bydło, aby nie chorowało. Od dnia św. Szczepana do Trzech Króli wsie roz-

brzmiewały muzyką i kolędami, albowiem pojawiały się tutaj grupy kolędników z szopką kukiełkową, gwiazdą i Turoniem oraz z Herodami. Odwiedziny kolędników miały zapewnić urodzaj i spowodować płodność ludzi i zwierząt. Chodzenie z maskarami zwierzęcymi miało na celu spowodowanie pomyślnej vegetacji roślin i nawiązywało do pogańskich świąt agrarnych (także do świąt rzymskich). Kolędnikami, według tradycji, mogli być wyłącznie mężczyźni, a nigdy zaś kobiety, co dzisiaj stało się powszechną praktyką. Wędrowną kolędników po wsi rozpoczynała się po zapadnięciu zmroku. Kolędnicy podchodzili pod okna i śpiewali kolędy, potem byli zapraszani do środka i obdarowywani owsem, smakołykami lub drobnymi pieniążkami. Po otrzymaniu od gospodarza przyzwolenia na wejście do środka, rozpoczynało się widowisko o prastarej genezie, prawie w całości posiadające charakter magiczny. Dziad wprowadzał Turonia, który tańczył w rytm muzyki, dzwoniąc dzwonkiem zawieszonym u szyi i kłapiąc pyskiem, z niebywałą energią gonił dziewczęta po całej izbie, wykonując dwuznaczne ruchy. Dziad próbował poskromić niesfornego gościa, okładając go kijem. Stałym elementem widowiska było targowanie się Dziada z Żydem o Turonia. W pewnej chwili Turoń, zwany również Byckiem, przewracał się na ziemię i udawał nieżywego. Podnosił się ogólny lament. Wówczas Dziad wykonywał szereg magicznych zabiegów, mających na celu wskreszenie Turonia. Podbiegał do kobiet i wyrwał im z głowy kilka włosów, tzw. babskich kłaków, które następnie zapalał nad Turoniem, okadzając go dymem. Następnie modlił się na opak, poit Turonia wodką, przeskakiwał nad nim, kropił święconą wodą, odczytywał uroki, wrzucając rozpalone węgielki do garnuszka z wodą, wykonywał masaże grzbietu, poklepywał, aby wreszcie Turoń wstał. Upadek Turonia i jego ożywienie miało charakter magiczny, miało spowodować płodność i urodzaj oraz obudzić życie w przyrodzie, która zimą znajduje się w pozornej martwocie.

W Nowy Rok

gospodarze udawali się na tzw. podsypkę. Ten, kto wstał w tym dniu najwcześniej, szedł do sąsiada, obsypywał go owsem, wypijali wspólnie kieliszek gorzałki i razem szli do następnego gospodarza. Po drodze obsypywano ziarnem również mijane pola, zapewniając im w ten sposób dobry urodzaj. Powszechnym zwyczajem było chodzenie po nowym lecie. Zajmowali się tym nowoletnicy, dzieci biedniejszych gospodarzy, które były obdarowywane pszennymi bułkami, zwanymi *szczodrakami*. Po Nowym Roku swoją wizytę duszpasterską rozpoczynali księża w asyście kościelnego i organisty oraz dwóch ministrantów. Najbardziej znanym zwyczajem związanym z tą wizytą było picie wody z dzwonka, którym dzwonili ministranci, co miało zapewnić pijącym piękny, dźwięczny głos, taki, jaki ma dzwon. Zaraz po wyjściu księdza, panny jak najprędzej starały się usiąść na krześle, na którym siedział jegomość, co miało się przyczynić do ich rychłego zamążpójścia. W okresie od Nowego Roku do Trzech Króli zmieniano służbę. W dzień Nowego Roku służbę opuszczali pasterze i pasterki natomiast parobcy i dziewczki odchodzili dopiero w dzień Trzech Króli.

Dorota Majerczyk

Bibliografia :

- 1.U. Janicka-Krzywdy, Rok karpacki - obrzędy doroczne w Karpatach Polskich, Warszawa - Kraków 1988
- 2.S. Ulanowska, Boże Narodzenie u Górali zwanych „Zagórzanami”, „Wisła” 1888
3. K. Kwaśniewicz, Zwyczaje doroczne polskich górali karpaccich, Bielsko-Biała 1988

Budujmy społeczeństwo nowoczesne, ale oparte na tradycyjnych wartościach

Rozmowa z PAWŁEM KOWALEM – posłem do Parlamentu Europejskiego, prezesem partii Polska Jest Najważniejsza, wiceministrem spraw zagranicznych w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, doktorem politologii.

Tomasz Bochacik: Jak wygląda według Pana bilans blisko dziesięcioletniego członkostwa Polski w Unii Europejskiej?

Paweł Kowal: Z pewnością przystąpienie do struktur europejskich otworzyło przed Polską możliwości niedostępne naszemu krajowi nigdy wcześniej, a na pewno nie w ostatnim stuleciu. Inną kwestią jest jednak odpowiedź na pytanie, na ile nasz kraj wykorzystał szansę, jaką było wejście do Unii. Bez wątpienia dużym plusem są fundusze, z których Polska obficie korzysta. Należy jednak pamiętać, że środki unijne powinniśmy przede wszystkim inwestować. Inwestować w naukę, w młodzież, w rozwój nowych technologii, generalnie w przyszłość, aby w chwili, gdy staniemy się płatnikami netto (tzn. wydatki naszego kraju na Unię przewyższą otrzymywane z Brukseli dotacje), nasz potencjał gospodarczy pozwalał na dalszy rozwój. Przykład Hiszpanii pokazuje, jak łatwo można bowiem

T.B.: Jaka jest Pana koncepcja zjednoczonej Europy? Co Pan myśli o wizji jednego państwa europejskiego, którą w ostatnim czasie rozpracowywali prezydent Wałęsa i minister Sikorski?

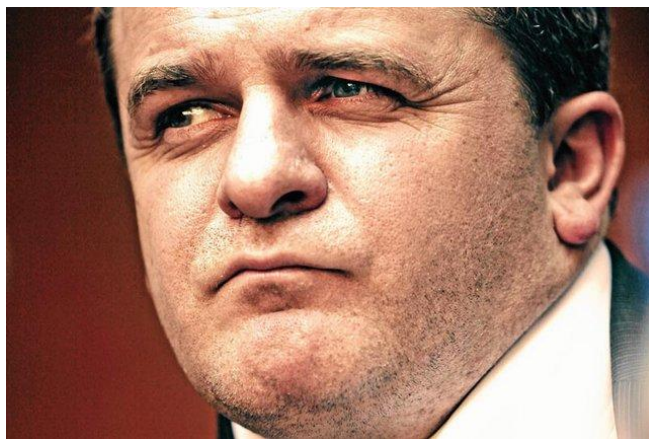
P.K.: Dużo bliżej jest mi do idei, która przyświecała twórcom pierwszych po wojnie wspólnot europejskich. Europa niewątpliwie potrzebuje współpracy – łączy nas przecież historia, kultura, wspólne wartości. Współpraca ta powinna jednak mieć charakter przede wszystkim gospodarczy – wolna wymiana handlowa, swobodny przepływ towarów i usług, możliwość pracowania i zakładania firm na terenie całej Unii przyniosły kontynentowi wiele dobrego. Znakomitym pomysłem była również strefa Schengen. To natomiast, o czym mówią Lech Wałęsa i Radosław Sikorski, jest dla mnie osobście zupełnie abstrakcyjne. Unia niepodległych państw jest wystarczającym gwarantem pokoju, rozwoju i współpracy. Problemem Unii nie jest w mojej ocenie brak przekształcenia się w jedno superpaństwo, ale nasilające się egoizmy narodowe, zwłaszcza największych państw unijnych, które

chcą podporządkować sobie te słabsze gospodarczo i politycznie narody. Nie definiowałbym tego jednak jako problemu istnienia samych państw narodowych, lecz podsyłania egoizmów narodowych, które przecież przez samo powstanie jednego państwa nie znikną.

T.B.: Media często wychwytyją i nagłaśniają absurdalności pojawiające się w aktach prawa unijnego. Czy stosy rozporządzeń, dyrektyw i instrukcji rzeczywiście służą obywatelom państw członkowskich? Jakimi celami przyświecają twórcom

tak szczegółowych i często sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem regulacji?

P.K.: Przerost biurokracji istotnie jest chyba największym problemem Unii Europejskiej. Niezliczone rzesze urzędników zdają się uzasadniać swoje funkcjonowanie przekonaniem, że im bardziej drobiazgowo prawo, tym wyższy dobrobyt, stabilizacja i w efekcie poziom rozwoju społeczeństwa. Nie generalizowałbym jednak tego zagadnienia. Wiele przepisów tworzonych w PE ma swoje uzasadnienie i przynosi pozytywne efekty po wprowadzeniu do ustawodawstwa krajowego. Nie zmienia to faktu, że czasami rzeczywistość mamy do czynienia z absurdami – np. gdy Unia przyznała fundusze na hodowlę ryb ślimaka za taką rybę i dopięli swego, podobnie gdy dofinansowane były przetwory owo-



cowe, Portugalczycy doprowadzili do uznania za owoc marchewki, z której w tej części Europy robi się dżem. Tego niestety nie unikniemy, ale pamiętajmy, że i w naszym kraju wiele pojęć ma zupełnie inne znaczenie potoczne, a inne znaczenie prawne.

T.B.: Swoją postawą pokazuje Pan, że szkoła zajmuje bardzo ważne miejsce w procesie integracji europejskiej – ufundował Pan wyjazd do Brukseli zwycięzcom Konkursu Wiedzy o Unii Europejskiej i Konkursu Języka Angielskiego, przeprowadzonych w Liceum im. Romera. W jaki sposób szkoła powinna uczyć o wspólnotach europejskich?

P.K.: Zadaniem szkoły jest przygotowanie młodych ludzi do życia we współczesnym świecie. Ma ona obowiązek dać im taką wiedzę i takie umiejętności, dzięki którym wkraczający w dorosłe życie człowiek swobodnie będzie poruszał się w społeczeństwie. Integracja europejska stanowi bardzo ważny element rzeczywistości, w której żyjemy i nie można tego tematu pomijać w szkolnych programach. Dobrze się dzieje, że wiedza o Unii, o Europie jest przekazywana na lekcjach wiedzy o społeczeństwie, historii, geografii. Polska oświata dba o edukację europejską i myślę, że pod tym względem w niczym nie ustępujemy innym krajom. Niezwykle cenne są też inicjatywy takie jak przeprowadzony niedawno w I L.O. w Rabce Konkurs Wiedzy o Unii Europejskiej i Języka Angielskiego. Przy tej okazji chciałbym serdecznie podziękować i pogratulować laureatom konkursu, całemu Liceum, dyrekcji, a zwłaszcza panu Leszkowi Świdrowi, który zorganizował i przeprowadził konkurs.

T.B.: Jak ocenia Pan politykę zagraniczną prowadzoną przez obecny rząd? Które kwestie są z punktu widzenia polskiej racji stanu najważniejsze?

P.K.: Kwestia polityki zagranicznej jest bardzo delikatnym i specyficznym obszarem aktywności każdego państwa. To, co widzimy w telewizji, to tak naprawdę tylko zarys prawdziwej polityki zagranicznej. Dyplomacja to często działania nieformalne, zakulisowe, realizowane w rozmowach o charakterze wręcz towarzyskim. Pod tym względem dobrze oceniam obecnego szefa polskiej dypl-



środki europejskie zmarnować. Z innej nieco strony mam wrażenie, że członkostwo we wspólnocie powinno uczynić głos Polski na arenie międzynarodowej bardziej słyszalnym, a tymczasem polskie władze zbyt często rezygnują z popierania naszych narodowych interesów, w imię źle pojmowanej solidarności, a w efekcie wspierają najsilniejsze państwa Unii. Wspomnieć należy też o przenikających do nas z Unii różnicach kulturowych. Zjednoczona Europa jest bardziej różnorodna, otwarta, bogata doświadczeniem wielu narodów. To pozytywne, jednak trzeba sobie też jasno powiedzieć, że za tym idą zmiany niekoniecznie właściwe, mówię tutaj np. o próbach redefiniowania takich podstawowych pojęć jak rodzina, małżeństwo.

macji. Osobiście mogłem się przekonać, że jest bardzo cenionym i po prostu lubianym w Europie i na świecie szefem dyplomacji. Czym innym są cele, jakie państwo chce lub powinno chcieć uzyskać na arenie międzynarodowej. W moim przekonaniu bardzo dobrze definiował nasze interesy w polityce zagranicznej Śp. Prezydent Lech Kaczyński. Myślę, że naszym nadrzędnym interesem powinno być utrzymywanie dobrych relacji z mocarstwami: USA, Rosją, Niemcami, a jednocześnie budowanie wokół Polski sojuszu państw, którym faktycznie możemy przewodzić, takich jak Węgry, Czechy, Słowacja, ale również Ukraina czy Gruzja. Naiwnością jest bowiem w mojej ocenie wiara, że sami możemy być równorzędnym partnerem np. Niemiec, ale już w towarzystwie z mniejszymi państwami, o podobnych do naszego interesach, możemy do tej roli skutecznie aspirować.

T.B.: Jaka jest rola stosunków z państwami Europy Środkowo-Wschodniej w polskiej polityce zagranicznej?

P.K.: Jestem przekonany, że nie wolno nam rezygnować z tej współpracy, choć niewątpliwie mamy do czynienia z trudnymi partnerami – z Ukrainą, Białorusią, Rosją. Są to nasi bezpośredni sąsiedzi i ich polityka ma przełożenie na naszą sytuację. Warto więc dbać, by te stosunki były jak najlepsze. Nie oznacza to jednak ciągłego składania ofiar z naszej strony na ołtarzu tej polityki. Silni li- czą się tylko z silnymi.

T.B.: Zbliżają się wybory do Parlamentu Europejskiego. Jakie są plany PJN na poprzedzającą je kampanię wyborczą?

P.K.: Rzetelna praca, spotkania z wyborcami, propozycje programowe – czyli to, czym zajmujemy się na co dzień. Okres przedwybor-

czy będzie tylko impulsem, by wzmocnić te działania, by wzbudzić w społeczeństwie większe zainteresowanie naszymi pomysłami. Wierzę, że nasza konsekwencja przyniesie uznanie wyborców, którzy zmęczeni są hipokryzją, kreowaniem sztucznych konfliktów, przedkładaniem doraźnych celów partyjnej propagandy nad interesy państwa. My proponujemy budowanie społeczeństwa nowoczesnego i wiernego tradycji, otwartego na współpracę i patriotycznego, osiągniętego sukcesy i pamiętającego o potrzebujących. Kluczem do budowy takiego społeczeństwa jest rodzina, którą chcemy wspierać w sposób szczególny.

*Dziękuję za rozmowę,
Tomasz Bochacik,
uczeń I L.O.*

Bruksela — miasto wielu kultur

W nagrodę za zwycięstwo w konkursie wiedzy o Unii Europejskiej oraz języku angielskim, trzech uczniów naszej szkoły - DANIEL ŁAZARSKI, KASIA ZIĘBA, PAULINA ŻÓŁTEK - wraz z opiekunką p. MAŁGORZATĄ KOWALCZE, wyjechało do Brukseli, na zaproszenie Posła do Parlamentu Europejskiego PAWŁA KOWALA. Wyjazd odbył się w dniach 13 - 18 października.

Zdecydowanie najciekawszy był dzień, w którym zwiedzaliśmy Parlament Europejski. Pierwszą przeszkodą, z którą musieliśmy się zmierzyć były korki. To z ich powodu przybyliśmy na miejsce z, bagatela, 40- minutowym opóźnieniem. Kolejnym wyzwaniem była kontrola przy wejściu, nieco przypominająca tę na lotnisku. Za pierwszym razem wszyscy byli nieco zdezorientowani, lecz przechodząc przez nią kilka razy w ciągu dnia, w końcu nabyliśmy wprawę. Dzięki przykremu doświadczeniu jednego z członków naszej grupy wiemy też, że zdjęć w tej strefie robić nie wolno. Wprawdzie nie wkroczyły do akcji służby specjalne (na co po cichu liczyliśmy), jednak pracownik ochrony zmuszony był usunąć zdjęcie z aparatu. Tego dnia po raz pierwszy mogliśmy zaobserwować samochody polityków eskortowane przez policję. Jak się okazało jeden z nich należał do **Jerzego Buzka**, którego szczęśliwi-opiesza- li z naszej grupy zdążyli dołapać. Około 10.00, postawiliśmy pierwsze kroki na sali konferencyjnej. Omawiany temat brzmiał: *Demografia wyzwaniem Europy*. Swoje przemówienia wygłosili m.in. prof. **Krystyna Iglicka**, **Ilmars Mezs** z Łotwy, **Bartosz Marczuk** - dziennikarz „Rzeczpospolitej” czy **Evelyn Mahon** z Irlandii. Podczas spotkania mogliśmy się choć po części poczuć niczym posłowie. Wygodne fotele, kawa, herbata, mikrofon, słuchawki z tłumaczeniem na odczyty język – myślę, że gdyby lekcje były przeprowadzane w takiej atmosferze o wiele więcej byśmy z nich wynieśli. Po krótkiej debacie z udziałem publiczności, dyskusja przeniosła się do kuluarów. Tam spotkała nas kolejna miła niespodzianka - lunch z przekąskami, których nie jesteśmy w stanie poprawnie nazwać, ale możemy potwierdzić, że są bardzo smaczne.

Po wizycie w parlamencie nadszedł czas na Parlamentarium - Centrum dla Zwiedzających PE. Początkowo byliśmy tym punktem programu przerażeni, bo plotki głosiły, że miejsce to przypomina mu-

zeum. Nic bardziej mylnego. Od Parlamentarium ciężko było nas ode- rwać. Historię Unii poznawało się w wygodnych fotelach, słuchając najciekawszych faktów, a wychodząc każdy mógł zostawić sugestię co do przyszłości Europy. Mieliśmy okazję podejmować decyzje w najbardziej kontrowersyjnych kwestiach - takich jak parytety, a następnie porównać je ze zdaniem opinii publicznej. Największe wrażenie zrobiła na nas sala symulująca obrady Parlamentu Europejskiego, gdzie każdy mógł przez chwilę poczuć się jak euro- poseł, a jeśli komuś szczęście dopisało to nawet jak sam przewodniczący. W tym miejscu mogliśmy również zobaczyć czy proponowane przez nas rozwią- zanie problemów środowisko- wych zostałoby przyjęte w pierwszym czytaniu, czy narazi- libyśmy się na ostre protesty eko- logów lub polityków.

Kolejnym punktem wycieczki było zapoznanie się z rolą Parla- mentu Europejskiego w życiu zwykłego zjadacza chleba, którą bardzo przystępnie i cierpliwie (biorąc pod uwagę docieklive pytania uczestników) wyłożył pan **Leszek Gaś**. Na spotkanie to przybył poseł **Paweł Kowal**, który niestety nie mógł poświęcić nam wiele czasu, gdyż trafiliśmy w sam środek politycznej burzy. Ważyły się losy misji dyplomatycznej Aleksandra Kwaśniewskiego i Pata Coka, której pan Kowal jest współprzewodniczącym. Po opuszczeniu Parlamentu na- deszła pora na kolację w La Châloise d'or, wykwintnej restauracji w samym centrum Brukseli. Mieliśmy okazję spróbować belgijskiego przysmaku *stoemp saucisse*, czyli kielbasy z puree ziemniaczanym i choć jego nazwa brzmi swojsko, w rzeczywistości danie dużo różniło się od naszego polskiego odpowiednika.

Brukselę poznaliśmy dokładniej dzień później. Widzieliśmy m.in. Bazylikę Sacre Coeur na Kokelbergu (skąd można było podziwiać pa- noramę Brukseli), Katedrę św. Michała i Guduli, Kościół Notre Dame du Sablon, Grand Place (rynek miasta) czy Manneken Pis (co po pol- sku oznacza figurę sikającego chłopca). Najciekawszym punktem programu była jednak wizyta w Muzeum Czekolady. Nic nie zastąpi smaku gorącej czekolady w deszczowy dzień. W tym miejscu nieomal straciliśmy naszą opiekunkę, która z wyrobem czekoladek radziła so- bie tak dobrze, że nawet proponowano jej tam etat.



Fot: Paulina Żółtek

którzy przez przypadek zawędrowali do dzielnic imigranckich). Co przyznają sami mieszkańcy — miasto jest po prostu brzydkie, ale w tym właśnie tkwi jego urok. Dlatego proszą, żeby nie być zbyt zdziwionym, gdy okaże się, że obok pięknego secesyjnego budynku, gdzie mieści się muzeum komiksów, wyrośnie nagle wieżowiec, a przed nimi wylądować UFO (czytaj dworzec centralny).

Wieczorem stołowaliśmy się w tej samej restauracji co uprzednio, którą niektórzy zaczęli pieszczotliwie nazywać szalupką. Różnica była taka, że tego wieczoru, specjalnie dla nas została wynajęta sala w stylu wiktoriańskim, a swoją obecnością zaszczylił nas Poseł Paweł Kowal i mieliśmy okazję poznać go w mniej oficjalnej sytuacji. Każdemu z nas postarał się poświęcić choć trochę czasu. Na koniec podarował upominki — pudełka prawdziwych, belgijskich czekoladek.

Ostatni dzień w Belgii spędziliśmy w Leuven, uroczym miasteczku studenckim, w którym byliśmy zakwaterowani. Warto wspomnieć, że to właśnie tu mieści się najstarszy katolicki uniwersytet. Pierwsza rzecz, która niewątpliwie rzuca się w oczy to rowery, które są tu głównym środkiem transportu. Miasteczko posiada też własny browar, który zresztą mieliśmy okazję zwiedzić. Belgia bowiem toczy ciężkie boje m.in. z Niemcami o miano stolicy piwa.

Co ciekawe, odwrotnie niż w innych miejscowościach, miejsce

Bruksela zaskoczyła nas swoją wielokulturowością (zwłaszcza tych, którzy powracają w ten czas do swoich rodzin. W październiku można tu zaobserwować dosyć ciekawe zjawisko (którego nam niestety nie dane było ujrzeć). Młodzi ludzie czóglający się po chodniku, z resztkami żółtka z jajka na włosach, chłostani przez innych, niewiele starszych. To studencki chrzest. Lokalna mapka wspomina to w ten sposób: *Nie panikuj! (...)To zacołany zwyczaj, ale*



pamiętaj, że ci, którzy są okładani, za kilka lat sami będą okładającymi. A wtedy ci, którzy ich okładali będą nudnymi urzędnikami. Niektórzy z okładaczy może będą menadżerami bankowymi czy lekarzami. No tak, racja, TO już jest powód do paniki.

Nadszedł koniec naszej przygody. Po 24-godzinnej podróży i dwóch przesiadkach w trakcie, bezpiecznie dotarliśmy do Rabki i powróciliśmy do rzeczywistości. Oczywiście, jak w każdym podsumowaniu, napiszę, że wyjazd ten był

bardzo kształcący i pouczający, a nasze horyzonty się poszerzyły (wielu uczestników wycieczki, nie wiedząc czemu, nagle zapragnęło pracy w PE). Lecz pragnę też dodać szczerze, od siebie — po prostu świetnie się bawiliśmy.

Paulina Żółtek,
uczenica I L.O.

Dzisiaj. To dziwny czas, w którym rzeczy niedozwolone tak naprawdę przestały istnieć. Owszem, są rzeczy zakazane, za które grozi jakaś kara (zazwyczaj jest to wyrok skazujący w zawieszeniu). Jednak chodzi mi przede wszystkim o to, że dziś zmieniła

się ludzka mentalność. Ludzie pozwalają sobie na więcej, wierząc, że w ten sposób zyskają poklask. Że staną się kreatorami rzeczywistości, bo przecież każdy z nas ma pełne prawo do tego, by pokazywać innym swoje poglądy.

Chyba właśnie dlatego ludzie pokroju Andreasa Breavicka pozwalają sobie na informowanie świata o swoich genialnych pomysłach. A skoro z żadnej strony nie płynie sprzeciw, realizują te plany wierząc w swój własny geniusz. Co ciekawe, podobno istnieje „internetowa policja”, która ma pilnować bezpieczeństwa. Pytanie tylko, do czego tak naprawdę służy? Czy to „bezpieczeństwo”, o które tak usilnie się dba. Bo chyba nie ma ono na celu obrony nas, ludzi, którzy powinniśmy żyć w bezpiecznych społeczeństwach, a raczej nastawione jest na obronę „autorytetu” władzy, która musi odparć niebezpieczne ataki heretyków, szykujących zamachy na świętą, daną od Boga władzę.

W ten sposób na całym świecie szerzy się ogromna masa patologii, która chroniona jest wzniosłymi hasłami tolerancji i równości. Ale, czy tak naprawdę, te hasła nie mają na celu jednostronnych korzyści dla tych „pokrzywdzonych”? Rządy dokonują dziwnego przewrotu w myśleniu. Jeśli ktokolwiek krytykuje mniejszości seksualne, religijne etc. itd. itp. to uznawany jest za heretyka godnego stosu. Z kolei jeśli szykanowani są ludzie za

Nowa moda

swoją „normalność”, szydzi się z ich poglądów, uznając je za przestarzałe, konserwatywne. Na te szykany nie ma najmniejszego odzewu. Choćby cichego szeptu, który wspominałby o tej WOLNOŚCI, RÓWNOŚCI i SPRAWIEDLIWOŚCI.

Głównym problemem skłaniającym mnie do tej refleksji jest problem nowej generacji homoseksualistów. W związku z tym rodzą się pytania o źródła tego zjawiska. Czy to naprawdę jest uczucie, które mężczyzna czuje do mężczyzny? Czy naprawdę kobieta może widzieć w kobiecie drugą połowę będącą jej idealnym uzupełnieniem? To bardzo problematyczna i drażliwa kwestia, niemniej przekonany jestem, że należy o tym mówić, bowiem żyjemy w czasach, które stwarzają pewne niebezpieczeństwo związane z redefinicją tego, co uznajemy za „normalne”, a co za „dewiację”. Bo czy tak naprawdę, współczesny homoseksualizm nie jest jedynie wyrazem pewnej mody? Przecież być Gejem czy Lesbijką, to być innym. Wyróżniać się ze społeczeństwa, które tkwi w utartych, archetypicznych konwenansach. Już długie lata w kulturze europejskiej trwa kult outsidera, a homoseksualizm jest idealnym sposobem na to, by uzyskać status tego społecznego buntownika. Stało się to zdecydowanie prostsze od czasu, gdy wszyscy obrońcy wrzeszczą, że należy być otwartym na nowości. A poza tym

nikomu nie wolno dyskryminować człowieka za poglądy. Jak najbardziej zgadzam się z tym, że każdy z nas ma prawo do swoich poglądów i należy je szanować. Jednak sprawa staje się

problematyczna, ponieważ nie możemy z całym przekonaniem powiedzieć, że stwierdzenie „jestem gejem/lesbijką” jest stwierdzeniem czysto autonomicznym, które wyraża człowiek świadomy tej decyzji. Nie możemy powiedzieć, że to stwierdzenie nie jest UKSZTAŁTOWANE przez społeczeństwo, kulturę czy kontrkulturę, które oczekują Gej(owani)A, ponieważ jest to powód do dyskusji, a to za sprawą faktu, że zawsze będą istnieli ludzie, dla których będzie to anormalne i sprzeczne z naturą ludzką.

Kończąc te krótkie przemyślenia trudno nie zadać sobie najistotniejszego pytania: jeśli moda zmienia się w obyczajowość naszego świata, to co w takim razie czeka człowieka? Jaka będzie nasza przyszłość, w społeczeństwach gdzie rodzice i dzieci będą mieli numerki, żeby nikt nie poczuł się dyskryminowany? I czy ta „zabawa”, którą dzisiaj jest bycie gejem lub lesbijką, którą stanie się swego rodzaju czarną komedią, w której człowiek podpisał na samego siebie wyrok skazujący? Bo dziś ludzie, którzy pozwalają na przetrwanie naszego gatunku, spychani są (powoli, ale skutecznie) do roli marginesu, który jest niebezpieczny, ponieważ pozwala sobie na beczelny brak tolerancji, mówiąc o tym co myśli.

Jakub Kwidziński,
absolwent I L.O.

„Wieści Rabczańskie” objęły patronat medialny nad projektem Opowieści zaBOOKowane

Konkurs ogłoszony przez Teatr Sztuk w Jaworznie. Co z tego, że daleko! Wspólnie w województwie śląskim i małopolskim stworzymy rodzaj obrazu kulturowego za pomocą naszego audiobooka! Jaworzno to miasto na pograniczu dwóch województw. Jest obecnie obszarowo wpisane w śląskie, ale jego serce i kultura leży w małopolskim. Od Jaworzna zatem wychodzi inicjatywa poznania kultur i poszukiwań w tradycjach, opisach, opowiadaniach, a szczególnie legendach obrazu spuścizny tych dwóch województw.

Obraz różnorodności w odkurzonych opowieściach ukaże się w formie płyty CD i będzie dostępny w Internecie. Bliższą dla dzisiejszego pokolenia jest forma nowych mediów i właśnie jej chcielibyśmy użyć do przywracania wartości dziedzictwa kulturowego. Udział młodych ludzi w tworzeniu audiobooka jest duży, bo nagrane opowieści pochodzą z wyłonionych w konkursie najlepszych prac literackich. Zbiór historii z Małopolski i Śląska nagrany zostanie przez profesjonalne grono aktorów i realizatorów w studio nagrań. Płytę otrzymają laureaci wraz z innymi nagrodami.

Regulamin konkursu na stronie fb

*<https://www.facebook.com/opowiesczabookowane>
lub na stronie Teatru Sztuk w Jaworznie.*

Ważnym partnerem w tym przedsięwzięciu jest księgarnia-kawiarnia **MIĘDZY SŁOWAMI**, która od początku tworzenia

koncepcji akcji towarzyszy całemu przedsięwzięciu. Mamy także honorowy patronat **MUZEUM IM. WŁADYSŁAWA ORKANA** w RABCE i **PREZYDENTA MIASTA JAWORZNA**. Patronat medialny objęło **RADIO KRAKÓW** i prasa lokalna danych miejscowości, m.in. **„WIEŚCI RABCZAŃSKIE”**. Pomaga nam w tym również Regionalny Ośrodek Kultury w Katowicach.

Głównym twórcą wydarzenia jest **Barbara Wójcik-Wiktorowicz** - animator kultury i scenograf, znany Rabce ze scenografii dla Teatru Rabcio już od ok. 10 lat.

Już niebawem konkurs na najciekawiej napisany tekst legendy zostanie rozstrzygnięty! **TRZYAMY ZA WAS KCIUKI!** Do 31 stycznia czekamy na ostateczny werdykt jury. Wtedy to dowiemy się czyja praca zostanie nagrana na audiobook. Trzech aktorów scen polskich zgodziło się wziąć udział w profesjonalnym nagraniu audio- książki. Audiobook będzie dostępny w sieci, będzie dostępny także w bibliotece miejskiej, szkołach i urzędach.

Z niecierpliwością oczekujemy odpowiedzi grantodawcy, czy otrzymamy środki na kontynuację akcji. Planowane jest bowiem rozwinięcie jej i zaangażowanie w legendy szerszej grupy młodych ludzi. **I TUTAJ TO WY TRZYMAJCIE ZA NAS KCIUKI!**

Planujemy w ramach projektu wielkie słuchanie audiobooka i pracę młodych ludzi nad książką artystyczną i instalacjami plastycznymi, umieszczonymi w przestrzeni publicznej. Wtedy to w akcję będzie mogła także włączyć się lokalna społeczność.

Na odpowiedź poczekamy jeszcze do końca grudnia. Wtedy to ok. 400 osób ma szansę aktywnie brać udział w projekcie, a kilka tysięcy osób zobaczyć akcję. Mamy możliwość wypromować szczególnie kilka najlepszych opowieści i na pewno pozostawić pozytywny ślad w historii zaangażowanych w akcję 18 miejscowości.

Barbara Wójcik-Wiktorowicz

10-lecie Spartakiady Integracyjnej dla Dzieci i Młodzieży

W 2003 roku Rabka - Źródło obchodziła 50-lecie nadania praw miejskich. Pedagodzy czterech rabczańskich sanatoriów dziecięcych postanowili włączyć się do tych uroczystości organizując Spartakiadę Integracyjną dla Dzieci i Młodzieży. Patronat nad Spartakiadą objął **ROBERT KORZENIOWSKI, czterokrotny mistrz olimpijski, który jako dziecko przebywał na leczeniu sanatoryjnym w Rabce i stał się dla uczestników zawodów wspianym przykładem walki z chorobą i własnymi słabościami.**



Planowano, że Spartakiada będzie przedsięwzięciem jednorazowym lecz zainteresowanie, osiągnięte efekty, ogromne emocje uczestników, a także satysfakcja organizatorów spowodowały, że wpisała się na stałe do kalendarza imprez Miasta Dzieci Świata jako impreza, która jest miejscem sportowej rywalizacji, uczy szacunku dla przeciwnika oraz przynosi wiele innych pozytywnych przeżyć.

Idea Spartakiady przyczyniła się do zauważenia i zrozumienia problemów osób niepełnosprawnych przez władze samorządowe i mieszkańców naszego uzdrowiska. Słowa: tolerancja, integracja, akceptacja nabrały właściwych treści i stały się znakomitą elementem wychowawczym. Uczestnicy imprezy, ich rodziny oraz opiekunowie uwierzyli w siebie, znaleźli motywację do doskonalenia się na miarę swoich możliwości i poczuili się pełnowartościowymi członkami lokalnej społeczności.

Spartakiada nie mogłaby się odbywać bez zaangażowania Komitetu Organizacyjnego, któremu miałem zaszczyt przewodniczyć od początku tej imprezy przez 10 lat. Korzystając z okazji chciałbym jeszcze raz złożyć członkom Komitetu wyrazy najwyższego uznania. Dziękuję też wychowawcom, nauczycielom, rodzicom, wolontariuszom i wszystkim osobom wspierającym nasze działania za pomoc i duży wkład pracy, dzięki któremu Spartakiada organizowana była zawsze na wysokim poziomie. Szczególne słowa wdzięczności należą się Burmistrzom Naszego Miasta oraz Fundacji Rozwoju Regionu Rabka za finansowanie tej imprezy od samego początku.

Marek Szarawarski

Oskar dla Spartakiady

W konkursie Polskie Oskary Sportowe, w kategorii

"Sport osób niepełnosprawnych",

Rabka - Źródło zdobyła III miejsce

za projekt: „Spartakiada Integracyjna Dzieci i Młodzieży pod patronatem Mistrza Olimpijskiego Roberta Korzeniowskiego”

Znad Kanału La Manche

- No i co, jedziesz? – to jedyne pytanie ostatnich dni.

- Jadę. Jak się nie dogadam to z Londynu ruszę na piechotę. Niecałe sześćdziesiąt kilometrów w parę dni pokonam, jak nic. Ale muszę zobaczyć na własne oczy, co się tam dzieje.

Już w samolocie siedząca obok młoda Polka obiecuje pomóc i na lotnisku i przy zakupie biletu autobusowego. Pierwsze koty za...., myślę i kamień z serca spada chyba na niemieckie - równiusienkie jak od linijki - pola. Lotnisko Stansted to spory kawał od Londynu, a gdzie tam jeszcze do Brighton – mojego celu podróży. Sprawna, króciutka odprawa

i ruchomymi schodami, pomiędzy lustrzanymi i szklanymi ścianami nie tracąc z oczu mojej prawej ręki, a co ważniejsze tłumacza, przemierzam miasto lotniskowe – bo trudno to nazwać Airportem.

Jadę. Nic specjalnego – lasy, krzaki, nieużytki od czasu do czasu obrzeża wiosek czy miasteczek – ale dla mnie cudownie. A cud polega na tym, że M11 – bo taką wskazuje mapa – prowadzi do Londynu, który po ponad godzinie olśniewa mnie zza autobusowej szyby. Wieżowce na przemian z zamczyskami i to w centrum miasta – ale w takim molochu wszystko się pomieści. Przeszawiam zegarek w komórce godzinę do przodu, nasłuchuję..., ale po polsku nikt nie rozmawia. Trudno. Będę sobie radziła sama. Z tzw. dworcem lekkiego zamętu, miał być vis a vis – a nie ma. Po angielsku umiem OK, fucken i everybody, ale z tym słownictwem dworca nie znajduję. Robię „rentgena” ludziom, a na kliszy ma wyjść TO TEN. Zwracam się do starszego pana w oliwkowym garniturze i mocno zielonej muszce – ma się rozumieć w białej koszuli też. Francusko – włoskim (bo z nerwów wszystko mi się płacze) pytam o to, o co mi chodzi – Pan nic w ząb jak ja, ale mnie nie zostawia – prowadzi obok, do (chyba) Informacji Turystycznej. Młoda kobieta wpatrzona pilnie w pana w muszce często mówi jes, jes, jes. Korzystam z chwili, że ani nie muszę nikogo rozumieć, ani nikt mnie, a przed oczami staję mi mały folder, na którym napisane jest jak byk BRIGHTON. Biorę tą zjawę do ręki i pokazuję obojgu, że ja to niby tu. Pewnie kilka razy wypowiedzieli tę magiczną nazwę miasta, ale tempo przerosło mnie. Muszkowiec bierze mnie pod ramię i wyprowadza z przepaścistego dworca na słoneczną ulicę, cały czas tłumacząc po angielsku co i jak mam zrobić, a ja jestem tak skupiona, że chyba nawet rozumiem o czym do mnie mówi. Uśmiechnięty wskazuje napis CAR i to właśnie vis a vis – tak jak było obiecano, że będzie. Daję całusa w podziękę i maszeruję szczęśliwa przez ulicę. A tu, wszystko co zrozumiiałam z objaśnień Muszkowca zgadza się. Na wielkim monitorze jest rozpiska autobusów i stanowisk gdzie przyjadą. Jest i mój. Staję grzecznie przy drzwiach, a rzeczywistość zmienia kolory o 180 stopni. Haha..., świat jest jednak mały, a ludzie mimo wszystko dobrzy i uczynni i pomocni i nie zmienię zdania za skarby świata! Nigdy!

Mamo gdzie jesteś? Przychodzi SMS od mojego syna, który już siódmy rok jest na tej nie obcej nam - dzięki „chłopakom z 303” - ziemi. Po czterdziestu minutach jazdy wyczyszczając oczy za tabliczkami z napisem docelowej miejscowości odpisuje: *sama chciałabym wiedzieć*. Jedno jest pewne, jadę w dobrym kierunku, bo autobusowy wyświetlacz tak mówi. Jest! Napis! Uff!

Autobus jeszcze kręci na placu pod gigantycznym hotelem, a przez szybę widzę mojego Karola. Emocje odejmują mi siły. Nogi mam z morskiej piany, a ręce omdlałe. Dojechałam. Posyłam SMSa do moich przerażonych przyjaciół, bo większości skóra od rana cierpnie.

Na miejscu o spaniu nie ma mowy, bo raz, że za wcześniej – choć ciemno, a dwa, on jutro idzie do pracy na cały dzień. Idziemy w rejs

po nocnym mieście, od knajpki do knajpki, głównie do tych, gdzie kiedyś pracował. W każdej od drzwi witają Karola z nieukrywaną sympatią, a jak się okazuje, że jest z mamą to i mnie prawie owacjami. W którejś z kolei restauracyjce – bo taka malizna, że trudno inaczej określić – zza baru wychodzi olbrzymi czarnoskóry barman, podnosi mnie do góry jak lalkę i całuje w usta. Zbaraniałam. Za dużo tego dzisiaj, jak na moją starość.

Wychodzimy. Pytam w ilu knajpach pracował. W sześciu - odpowiada i obejmuje mnie ramieniem, bez pytania prowadząc do następnej.

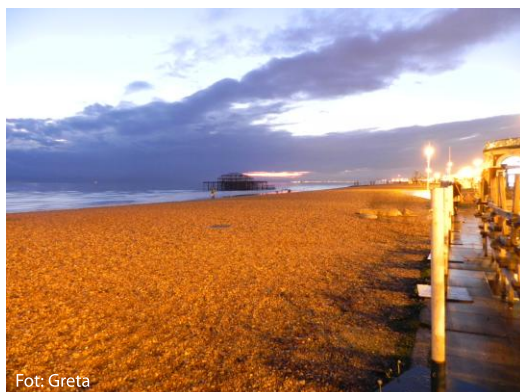
Ja na pierwszy rzut oka to miasto składa się wyłącznie z restauracji, knajpek, knajpeczek, cukierenek mniejszych, większych i hoteli. Na każdej uliczce jest od kilku do kilkunastu tego rodzaju upojnych miejsc. Wszędzie pełno ludzi, gwar, muzyka i tętni życie. Nie dość, że jestem wyczerpana emocjonalnie tym podróżowym szaleństwem, to po kilku poczęstunkach (bo wszędzie stawiają kieliszki przed nami) marzy

mi się łóżko. Ale czasem marzenia się nie spełniają i trzeba wytrwać w realu. Po drodze wstępujemy do hotelowej restauracji, gdzie nie pracował, ale za barem kogo widzę??? Rafał! Rafaello – mały, kolega Karola z podstawówki. Ale to nie jest ten sam Rafał, to elegant ze starannie przyciętym zarostem i płynną angielszczyzną. I choć to nie mój syn – dumna jestem z niego i z siebie i w ogóle z nich obu! Rafał zajęty, zwija się jak w ukropie, mruga do mnie i zapowiada się na jutro. On dzisiaj do oporu – ale jutro ma wolne i dotrzyma mi towarzystwa przez cały dzień. Obserwuję go przy lampce szampa i myślę: przecież to satysfakcja i dumna, że ta nasza młodzież tak się tu genialnie zaaklimatyzowała, tak świetnie wtopiła w tą ich codzienność i spisuje się na celujący łącznie z umiejętnością językową – bo Karol zaszuwa z jakimś facetem tak, że nie odróżniam słów – i to jest w tym języku najgorsze.

Wreszcie idziemy plażą. Plaża jest potężna, szeroka i kaskadowa, wysypana precudnymi kamyczkami – morze plumka spokojnie. Trochę Raj. Od czasu do czasu jakaś para przy małym ognisku całuje się i spogląda przytulona w rozgwieżdżone niebo. Trochę dalej puszczają latawce, a raczej lampiony ze świeczuszką w środku – przednie to wygląda i nostalgicznie nastraja. *Gdzie doleć?* - pytam sama siebie patrząc na znikający w górę lampion. Kilkuosobowa grupa młodych coś sobie nuci, a perlisty śmiech dziewczyn tłumiony męskim hahaha wprowadza mnie znowu w inny nastrój. Przecież nie urodziłam się stara – myślę i dziwnie mi na duszy.

Rafał zabiera mnie dopiero na obiad, ale na dole czeka Ewelina – ich odwieczna przyjaciółka w pełnym tego słowa znaczeniu, też Rabczanka. Jezu jak się cieszę, że mogę pogadać po polsku. Idziemy do „chińczyka”, bo okazuje się, że ja nigdy nie byłam w chińskiej restauracji. Od sztućców po zastawę wszystko egzotyczne, ale nie to najważniejsze. Rafał opowiada o swoim barze, o tym jak szef wysłał go w zeszłym roku na Kubę w celu poznania techniki produkcji, a raczej obyczajów zwijania cygar. Tak interesująco opowiada, że jest mi wszystko jedno co jem – choć jest smaczne mimo wyglądu brr. Wysłuchuję pięknej opowieści o tym, skąd pochodzą nazwy (dla urozmaicenia tej nudnej pracy podczas zwijania liści tytoniu czytano książki „zwijaczom” stąd są serie np. „Robinson Crusoe”, „Romeo i Julia” itp.), gdzie jest najlepszy na świecie tytoń na cygara (oczywiście na Kubie, gdzie panuje mikroklimat, a szczególnie ten z doliny Vuelte Abajo – tam jest i idealna gleba dzięki spływającej w czasie deszczu wodzie z gór, która niesie ze sobą minerały i mikroelementy, zasilając pola tytoniowe tak, że plantacja rośnie jakby pod parasolem w lekkim cieniu, ponieważ mniejsze nasłonecznienie powoduje łagodniejszy smak i elastyczność liści (nie kruszą się, bo mają mniejsze żyłki).

Greta



Fot: Greta

Współpraca z miastami partnerskimi

Zagraniczne kontakty Gminy Rabka-Zdrój zainicjowano w 2008 roku, kiedy to została podpisana wstępna umowa o rozpoczęciu partnerskiej współpracy z trzema europejskimi miastami: Château-Gontier (Francja), Frome (Wielka Brytania) oraz Murrhardt (Niemcy). W lipcu 2009 w Rabce-Zdrój odbyło się spotkanie, podczas którego została podpisana właściwa umowa i uzdrowisko formalnie stało się partnerem wzmiankowanych miast. Od tego momentu rocznie odbywają się spotkania mieszkańców czterech miast partnerskich – co roku w innym państwie i pod innym hasłem przewodnim.

Celem spotkań jest przede wszystkim zacieśnienie więzów partnerstwa między instytucjami i obywatelami miast partnerskich, tworzenie podstaw do integracji regionów, jak również planowanie rozwoju współpracy, poprzez wspólną pracę nad projektami unijnymi.

Tegoroczne lipcowe spotkanie czterostronne odbyło w Rabce-Zdroju, pod hasłem „Dni kultury i solidarności między pokoleniami”. W spotkaniu wzięły udział delegacje z miast partnerskich. Część zagranicznych uczestników spotkania skorzystała z gościny miejscowych rodzin, u których została zakwaterowana. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele lokalnych społeczności m.in. członkowie Rad Miejskich, komitetów do spraw partnerstwa, wóldarze gmin, przedstawiciele stowarzyszeń, członkowie zespołów regionalnych oraz grupa uczniów wraz z opiekunami, a także zaproszeni goście. Uczestnicy spotkania wzięli udział m.in. w oficjalnej konferencji nt. polityki senioralnej, imprezach kulturalnych, wycieczkach oraz rozgrywkach sportowych między młodzieżowymi drużynami z czterech krajów. W ramach

współpracy między miastami partnerskimi funkcjonuje inicjatywa pn. Ambasadorzy Młodzieży, skierowana do ludzi młodych. Co roku podczas oficjalnych spotkań młodzież uczestniczy w im dedykowanych wydarzeniach np. warsztatach, konkursach, imprezach i konferencjach. Również podczas tegorocznego spotkania rabczańscy Ambasadorowie Młodzieży zaprosili młodzież z miast partnerskich do udziału w zwiedzaniu Rabki, które miało formę gry miejskiej z nagrodami.

Nowym – czwartym z kolei po francuskim Château-Gontier, brytyjskim Frome i niemieckim Murrhardt – miastem partnerskim Rabki-Zdroju, jest 30-tysięczne miasto Kiskunfélegyháza, położone ok. 100 km na południowy wschód od Budapesztu. Współpraca między Kiskunfélegyháza a Rabką, została zainicjowana przez stronę węgierską, a umowa o współpracy między miastami została podpisana w maju bieżącego roku. Obydwie strony zobowiązały się w niej do wspólnego działania w celu nawiązania kontaktów między mieszkańcami i instytucjami, a także podtrzymywania tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej i wymiany doświadczeń oraz wspólnego udziału w międzynarodowych projektach. Partnerzy zadeklarowali współpracę na płaszczyźnie edukacyjnej, kulturalnej, sportowej, turystycznej, gospodarczej, zdrowotnej i samorządowej. Rozpoczęcie współpracy z węgierskim partnerem otworzyło przed Rabką nowe możliwości pozyskania środków finansowych na projekty w ramach Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego. Ze środków tego funduszu finansowane są projekty, w których uczestniczą co najmniej trzy państwa z Grupy Wyszehradzkiej (Czechy, Węgry, Polska i Słowacja). Kiskunfélegyháza jeszcze przed końcem tego roku planuje złożyć wniosek o dofinansowanie projektu, który chce zrealizować wspólnie z Rabką-Zdrój, jak również swoim słowackim miastem partnerskim – Uhrovec. Projekt ma dotyczyć opracowania programów wymiany oraz działań na rzecz młodzieży, a także rozwoju turystyki w miastach partnerskich.

Informacje przesłane przez Urząd Miasta

KOMUNIKAT

Burmistrz Rabki-Zdroju informuje, iż informacje dotyczące Zimowego Utrzymania Dróg na terenie Miasta i Gminy Rabka-Zdrój można uzyskać pod numerami telefonów:

Okresy zimowe w latach 2011 do 2014

DROGI - RABKA

ZAKŁADY KOMUNALNE – Rabka-Zdrój

PREZES MARIA PONICKA

WŁADYSŁAW CZYSZCZOŃ

600 376 038

(0-18) 26 76 912

CHODNIKI - RABKA

F.H.U. KOŚMIDER Rabka-Zdrój

STANISŁAW KOŚMIDER

601 462 219

(0-18) 26 70 920

**GILÓWKA, BYSTRA,
GARNCARSKA, KAPICÓWKA**

JURTEX – Teresa Paternoga

Rabka-Zdrój

601 174 230

ZARYTE

JURTEX – Teresa Paternoga

Rabka-Zdrój

601 174 230

SŁONE

ZAKŁADY KOMUNALNE – Rabka-Zdrój

PREZES MARIA PONICKA

WŁADYSŁAW CZYSZCZOŃ

600 376 038

(0-18) 26 76 912

CHABÓWKA

JURTEX – Teresa Paternoga

Rabka-Zdrój

601 174 230

PONICE

JURTEX – Teresa Paternoga

Rabka-Zdrój

601 174 230

RDZAWKA

RAPACZ – Piotr Rapacz Rdzawka

662 373 527

**„POWIATÓWKI” PODHALAŃSKA,
SĄDECKA, RYNEK, KILIŃSKIEGO
POWIATOWY ZARZĄD DRÓG**

MARCIN LIGAS

722 195 305

Punkty odbioru przeterminowanych leków

Przypominamy, że przeterminowanych leków nie wrzucamy do żadnego z worków przeznaczonych na śmieci. Leki przeterminowane można wyrzucać do specjalnych pojemników umieszczonych w specjalnie wyznaczonych punktach. Na terenie Rabki-Zdroju są to: *Apteka "Pod Gwiazdą" ul. Orkana 29, Eurolek IV ul. Orkana 49, Apteka Małgorzata Palarczyk, Marcin Palarczyk ul. Chopina 16, Apteka Rodzinna JENS ul. Poniatowskiego 10, Apteka Zdrojowa ul. Zakopiańska 6A i Apteka "Przy Targu" Lekcico ul. Sądecka 1B.*

Plan dyżurów aptek w Rabce - Zdroju do końca 2013 roku

dzień (od-do)	Dyżur od godz. 8.00 do 8.00
30.09.13-06.10.13	- Apteka "Zdrojowa", ul. Zakopiańska 6A
07.10.13-13.10.13	- Apteka "Pod Gwiazdą", ul. Orkana 29
14.10.13-20.10.13	- Apteka "EUROLEK IV", ul. Orkana 49
21.10.13-27.10.13	- Apteka "Przy Targu", ul. Sądecka 1B
28.10.13-03.11.13	- Apteka Prywatna, ul. Poniatowskiego 10
04.11.13-10.11.13	- Apteka, ul. Rynek 8
11.11.13-17.11.13	- Apteka Prywatna. D.H. Gazda- Steskal, ul. Chopina 16
18.11.13-24.11.13	- Apteka "Zdrojowa", ul. Zakopiańska 6A
25.11.13-01.12.13	- Apteka "Pod Gwiazdą". ul. Orkana 29
02.12.13-08.12.13	- Apteka "EUROLEK IV", ul. Orkana 49
09.12.13-15.12.13	- Apteka "Przy Targu". ul. Sądecka 1B
16.12.13-22.12.13	- Apteka Prywatna, ul. Poniatowskiego 10
23.12.13-29.12.13	- Apteka, ul. Rynek 8
30.12.13-31.12.13	- Apteka Prywatna, D.H. Gazda- Steskal ul. Chopina 16



Adwokat

Na planie tego filmu spotkali się **Ridley Scott**, reżyser takich filmów jak „Łowca Androidów”, „Gladiator” czy „Obcy: 8 Pasażer Nostromo”, oraz **Cormac McCarthy**, autor powieści „To nie jest kraj dla starych ludzi” zekranizowanej przez braci Coenów, zdobywca Nagrody Pulitzera za „Drogę”, jeden z najbardziej cenionych amerykańskich pisarzy, przez niektórych porównywany do Williama Faulknera. McCarthy debiutuje jako scenarzysta, choć ma już 80 lat i jeden z jego dramatów („The Sunset Limited”) oraz dwie powieści doczekały się ekranizacji. Zebrali oni gwiazdorską obsadę: **Michael Fassbender**, **Javier Bardem**, **Brad Pitt**, **Cameron Diaz** i **Penelope Cruz**. „Adwokat” zapowiadał się na wspaniały film. Ale coś poszło nie tak.

Film opowiada historię bezimiennego adwokata, który wplątuje się w szemrane interesy z jeszcze bardziej szemranymi ludźmi i gdy, na skutek nieprzewidywalnych okoliczności, cały szwindel się sypie, musi uciekać. Całość osadzona jest w pobliżu granicy amerykańsko-meksykańskiej.

Co nie zadziało? Ridley Scott nie może się odnaleźć w tekście Cormaca McCarthy’ego. Widz ma wrażenie, że twórca „Obcego” nie wie, co ma zrobić ze scenariuszem. Owszem, nie należy on do łatwych, ale epizodyczne wręcz budowanie fabuły, która w dodatku jest oparta na dialogach, to nie jest coś, w czym Scott zdaje się czuć dobrze. Przez pierwsze 30 minut seansu nie do końca wiadomo o co chodzi, a niektóre sceny zdają się nie tyle nie pasować do całości, co wręcz rażą bezsensownością i niedopasowaniem do reszty. Owszem, sceny akcji, które się pojawiają, są świetne, ale nie o nie w tym filmie chodziło. McCarthy, w swoim stylu, stworzył dzieło, w którym najistotniejsze są dialogi. I jeżeli ma to się sprawdzić, zadziałać i wciągnąć widza, należy być ostrożnym. W przypadku „Adwokata” mamy wrażenie, że twórcy ostrożni nie byli. McCarthy napisał sporo niepotrzebnych i przeciągniętych dialogów, a Scott zupełnie bez wyczucia je nakręcił. Nie jest zachowane wyczucie pomiędzy bohaterem a wątkami pobocznymi, jakby twórcy nie mogli się zdecydować czy opowiadają historię człowieka czy pokazują narkotykowe interesy. Mamy trochę tego i trochę tego, co zostawia niedosyt w obu przypadkach.

Fassbender w roli głównej radzi sobie świetnie, choć jest go mało jak na głównego bohatera. Bardem, choć przerysowany, pasuje do roli szastającego pieniędzmi właściciela klubów. Do Cruz nie można mieć zastrzeżeń, bo robiła, co mogła z tak napisaną postacią, natomiast Cameron Diaz w roli Malkiny to porażka. Zupełnie niepasująca do tej roli aktorka wyrzuca z siebie zdania bez zaangażowania. W przypadku Pitta mamy wrażenie, że powtarza on swoją rolę z „Zabić, jak to łatwo powiedzieć”, i wypada gorzej niż w filmie Andrew Dominicka.

„Adwokat” to film z ogromnym potencjałem, który został zepsuty. Albo przez reżysera, albo przez scenarzystę. Albo przez brak porozumienia pomiędzy wspomnianą dwójką, na którym cierpią aktorzy, którzy (w większości) robią, co mogą, oraz, niestety, widz, któremu zaserwowano nieskładny, przegadany moralitet. Całość jest męcząca i słaba. A szkoda.

Witold Tomalak

Kronika

29 października 2013. Cytat z nowopowstałej na facebooku strony „Dupeczki z liceum”: „Jak dobrze wiemy w naszych liceach aż się roi od „dupeczek”. Jeżeli znasz jakąś ładną dziewczynę, która chodzi do liceum wyślij nam jej zdjęcie”. Brzmi intrygująco? Ta nowa „trendy” zabawa polega na przysyłaniu zdjęć osób z odpowiedniej kategorii i upublicznianiu ich dla przyjemności (choć czasem niekoniecznie) widza. Cofnijmy się troszkę w czasie, żeby móc zaobserwować dynamiczny rozwój tego zjawiska.

22 kwietnia 2012 rok. Jako jedne z pierwszych łączą się „Rzeszowskie Dupeczki”. Niestety, na chwilę obecną ze swoimi niecałymi 6 tysiącami polubień, już dawno odstąpiły miejsca na szczycie rankingów popularności innym ugrupowaniom.

Na Podhalu wszczęto bunt. „Kaźde większe miasto ma swoje dupeczki, dlaczego zatem my nie możemy mieć swoich? :D” – tak swą działalność propagują „Podhalańskie Dupeczki”. Od 29 czerwca 2012 ponad 9,5 tysiąca fanów, ponad 300 zdjęć „dupeczek”. Paniom cała sytuacja się nie spodobała. W końcu im też coś od życia się należy. W dwa miesiące później powstaje strona „Podhalańskie Ciacha”, którą lubi 3,5 tysiąca osób.

Lublin. 11 lipca 2012 rok. Upalny wieczór, za oknem słychać cykanie świerszczy, a okna otwarte na oścież próbują wpuścić choć trochę świeżego powietrza. W tej atmosferze powstaje fanpage „Lubelskie Licealistki”. Dziś ponad 9 tysięcy lajków.

Warszawa. 29 listopada 2012. Na facebooku powstaje strona „Warszawskie Licealistki”. Ponad 18,5 tysięcy polubień. Dokładnie dwa miesiące później do życia zostają powołani „Warszawscy Licealiści”, którzy niestety popularnością płci pięknej nie dorównują. Prawie 14 tysięcy lajków.

To tylko kropla w morzu.

Wreszcie 21 września można zobaczyć je wszystkie w jednym miejscu. „Polskie Licealistki” zbierają ponad 144 tysiące polubień.

Technikum nie pozostaje dłużne. 1 kwietnia 2013, nie wiadomo czy w ramach primaaprilisowego żartu czy niekoniecznie, zaczynają napływać zdjęcia „Dupeczek z Technikum”. Wciąż depczą po piętach rówieśnikom z liceum – 101 tys. fanów. Z niewiadomych powodów, osobnicy płci męskiej z tego rodzaju szkół są pomijani. Zdobywają ledwie 300 lajków.

Troszeczkę bardziej zorientowane okazały się „Dupeczki z Gimnazjum”. Już 27 marca 2013 zwały szeregi. Niestety okazało się, że pomimo dłuższego o pięć dni stażu, są odrobinę, o bagatela 90 tysięcy polubień za technikum. Psikusa splatali „Warszawscy Gimnazjaliści” płci męskiej. Choć ich fanpage został utworzony dwa dni później, mają o ponad 100 polubień więcej niż szanowne rówieśniczki. Może to z powodu informacji od administratora: „Robimy selekcję zdjęć, więc z góry przepraszamy, ale pasztetów nie wstawiamy :3”.

Zasada wybiórczości zadziałała także w przypadku „Polskich Nastolatek OSTRA Selekcja”. Działania te uzasadniają w ten sposób: „Popularność zyskują strony oferujące content zawierający piękno młodych dziewcząt, ale czy nie denerwuje was widok spalonej tapety podczas gdy powinniśmy cieszyć oko pięknem ślicznych dziewcząt?” Widocznie denerwuje, bo od założenia 9 listopada strona ma ponad 12 tysięcy polubień.

A może ktoś się zlituje i wspomże „Rabczańskie Dupeczki” i ich biedne 273 polubienia? Tak bowiem współcześnie realizuje się stare, mądre, polskie przysłowie: „Cudze chwalicie swego nie znacie”.

Komentować zjawiska chyba nie trzeba. Pytanie tylko, czy tak właśnie należy promować lokalne „wartości”.

Paulina Żółtek, uczennica I L.O.

...FELIETONIŚCI

Karolina Żarnowska - redaktor naczelna
Magdalena Zalewska-Tomalak - redaktor
Piotr Kuczał - fotoreporter
Marek Świder - wydawca
oraz Zespół Stałych Współpracowników
Adres redakcji: ul. Jana Pawła II 41, 34-700 Rabka-Zdrój
Dyżury: wtorek 14.30-15.10, tel: 889 014 990
redakcja.wr@gmail.com, www.wr.region-rabka.pl
Wydawca: Stowarzyszenie Nauczycieli, Absolwentów i Sympatyków I Liceum
Ogólnokształcącego im. E. Romera w Rabce-Zdroju.

Krzysztof Żarnowski - redaktor techniczny
Druk: A. Mlekodaj, Wydawnictwo "Zachylina"
Nakład: 1000 egz. Egzemplarz bezpłatny
Punkty dystrybucji: Poczta, MOK, Kawiarnia Zdrojowa, Zakład Przyrodolecniczy, Księgarnia "Między Słowami", Księgarnia "Akrybia", Kioski - koło kina, na placu św. Mikołaja, w Rynku, salon prasowy ul. Poniatowskiego.

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO DOKONYWANIA NIEZBEDNYCH SKRÓTÓW I ZMIAN REDAKCYJNYCH. PRZESŁANYCH DO REDAKCJI TEKSTÓW NIE ZWRACAMY.

Życie z muzyką

Od dawna znane jest hasło, że muzyka łagodzi obyczaje. Ale z rozmowy z dyrygentką chóru Cantabile mgr IRENĄ SZUBĄ, można wyciągnąć wniosek, iż muzyka nie tylko stanowiła treść jej życia, ale pozwalała przezwyciężyć wiele chorób i trudów życia.

Cofnijmy się do dzieciństwa. Irena jest od pokoleń Rabczanką. Mama i Jej siostry obdarzone pięknymi głosami często śpiewały, a dwuletnia Irena potrafiła bezbłędnie je naśladować. Rodzice postanowili rozwijać jej talent muzyczny i od 10 roku życia uczyła się gry na fortepianie. W tym samym czasie zapisała się do chóru przy kościele pw. Marii Magdaleny i miała pierwszy publiczny, solowy występ, śpiewając kolędy. Była też harcerką, składała przyrzeczenie w pięknej tatrzańskiej scenerii, na Rusinowej Polanie i to zauroczenie górami, przyrodą w ogóle, towarzyszy jej przez całe życie. Pamięta i wspomina wszystkie przebyte szlaki tatrzańskie, sudeckie, mazurskie, na ogół z akordeonem, który do dzisiaj ma swoje miejsce w pokoju, w którym odbywa się nasza rozmowa.

Decyzja o wyborze nauki (1958r.) w Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli była przemyślana i trafna, gdyż w ciągu 5 lat Irena mogła zdobywać wiedzę ogólną i muzyczną. A, że była zawsze wzorową uczennicą, miała czas, by dodatkowo- poza śpiewem w chórze- stworzyć wraz z dwoma koleżankami, Cecylią i Danutą, „Tercet”, który występował przez 2 lata w sanatoriach i domach wczasowych. Równocześnie założyły zespół instrumentalny (fortepian, akordeon, perkusja, gitara) o nazwie „Kici Jazz”, z którym występowały w Domach Kultury w Nowym Targu i Tarnowie.

Po maturze pedagogicznej zastanawiała się nad wyborem kierunku studiów: muzyczne czy psychologia? Wybrała PWSM Wydział Wychowania Muzycznego z głównym przedmiotem- dyrygentura. Były to studia zaoczne, bo obowiązywały wówczas nakazy pracy i Irena przez 6 lat studiów pracowała w krakowskim przedszkolu i w innych placówkach oświatowych. Zdawać się może, że dla młodej pracującej studentki to był duży wysiłek. Na pewno tak, ale musiała czuć niedosyt muzykowania, skoro zapisała się do żeńskiego chóru u Franciszkanów, potem słynnego „Organum” przy Klubie Inteligencji Katolickiej, pod dyktando **Bogusława Grzybka**, z którym występowała w Polsce i za granicą.

JEST W RABCE TAKI CZŁOWIEK

W 1976 r. już jako mężatka wróciła do Rabki, gdzie ofiarne pracowała jako nauczycielka muzyki w Studium Nauczycielskim do czasu jego rozwiązania w 1995. Za pracę zawodową i społeczną została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi w 1986 r.

Od 1977r. wraz z organistą **Stanisławem Waissem** prowadziła przez 18 lat chór kościelny przy parafii Marii Magdaleny w Rabce-Zdroju. Ta działalność została zwieńczona występem połączonych chórów podhalańskich w Zakopanem i w Ludźmierzu w czasie wizyty papieskiej.

Za pracę społeczną na rzecz Rabki- Zdroju w 2003r. udekorowana została medalem 50-lecia.

W 2009 r. została członkiem Stowarzyszenia Rabczański Uniwersytet Trzeciego Wieku i na prośbę Beaty Śliwińskiej podjęła się prowadzenia uniwersyteckiego amatorskiego chóru „Cantabile”. Z powodu braku sali na próby chóru przez 14 miesięcy przyjmowała nas w swoim mieszkaniu przy ul. Sądeckiej, a jej 2,5 letni wnuczek Borys, będący pod opieką dziadków, nie tylko nie przeszkadzał babci, ale pilnie nas obserwował, a na występie śpiewał 100 lat czarująco przy tym dyrygując. Chór w czasie czteroletniej działalności przygotował ponad setkę różnych utworów- od kolęd i pieśni kościelnych, przez ludowe do patriotycznych, które prezentował w kościołach, szkołach, MOK-u, kawiarni i na przeglądach chórów. Zwyczajem naszego chóru stało się organizowanie Lekcji Śpiewania prowadzonych przez Irenę Szubę dla całej Rabki w MOK-u trzy razy w roku: w maju i w listopadzie- pieśni patriotycznych, w styczniu- kolęd.

Z własnego doświadczenia wiemy, że muzyka zaraża. W pierwszym roku istnienia chóru było nas 12 osób i trudno było śpiewać w czterech głosach, dziś chór liczy 22 osoby i marzeniem Ireny jest stworzenie chóru mieszanego. Gdyby panowie wiedzieli jak przyjazna i miła panuje u nas atmosfera zapewne dołączyliby się. Może skusi ich fakt wspólnego obchodzenia na słodko wszystkich imienin oraz coroczne wiosenne wyjazdy na czterodniowe warsztaty chóralskie, zawsze w Tatry.

Nasz uniwersytecki kolega **Roman Lysy** wychodząc naprzeciw zainteresowaniom muzycznym społeczności rabczańskiej rozbudowanym przez Panią Irenę Szubę prowadzi otwarte „Spotkania z operą i operetką”, które

cieszą się dużym zainteresowaniem mieszkańców Rabki. To właśnie zawsze było celem działalności Ireny.

Dyrygentka dziękuje **Beacie Śliwińskiej** i **Cecylii Jurzak** za pomoc w ćwiczeniach w grupach głosowych. Nie sposób w tym momencie nie podkreślić, że działalność Ireny Szuby w RUTW jest wyłącznie społeczna.

Kończąc rozmowę zauważam na ścianach piękne obrazy. Okazuje się, że Irena ma jeszcze pozamuzyczne talenty. Te obrazy sama haftowała, a natchnienie i wzory czerpała z umiłowanej przyrody. Dziękując za serdeczną rozmowę życzę Ci Ireno sił do twórczej pracy (nie tylko z chórem „Cantabile”), ale także dla Twojej kochanej rodziny, dzieci i wnucząt. Ad multos annos.

Barbara Mayering

KREDYT „ŚNIEŻYNKA”



9,99%

Sprawdź,
jak DOBRY KREDYT



udzieli się Tobie



Bank Spółdzielczy
w Rabie Wyżnej
Grupa BPS

www.bsrabawyzna.pl

18/26 91 200